Świat Kobiecy

Rekord

ROK 1930 — NR 15

CENA ZŁ. 2·25



Opłatę pocztową niszczono ryczałtem.







2640 Śliczna sukienka dziewczęca z etaminy w piękny wzór. Spódniczka w regularne, odstające klosze. Riuszki i mankiety białe.
2641 Sukienka dziewczęca z jedwabiu w centki. Szeroka spódniczka przyszyta do śpiczastej baskinki. Wykończenie czarną wstążką jedwabną.
2642 Dziecięcy kostjum kąpielowy z kretonu, przybrany czarną wypustką i czarno haftowanym monogramem.
2643 Dziewczęca sukieneczka z toile de soie w odcieniu ciemno-pomarańczowym, przybrana czarnym ściegiem ozdobnym.
2644 Sukieneczka z niebieskiej krepy chińskiej. Zakładeczki naśladują karczek. Wykładany kołnierz i plastron z lingerie.
2645 Dziecięcy kostjum kąpielowy z białego i jaskrawo-czerwonego kretonu. Czerwone ozdobne guziczki.
2646 Kostjum kąpielowy z czarnej tafty, zygzakowate plisy z białej tafty.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w **ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 12.—, półrocznie zł. 20.—, rocznie zł. 40.—. Numer pojedynczy 2.25 zł.** Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 4.— kwartalnie zł. 11.25** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 4.06, kwartalnie zł. 11.40.**

KROJE: zwykłe miary od 1.50 do 2.80 zł. Miary osobiste od 3.50 do 4.50 zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Krojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a; w Warszawie; ul. Wilcza 3.

Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego, Czwartego lub Piątego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszta przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie Almanachy razem, w liczbie pięciu, za cenę zł. 24.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.



2637 Czarujące letnie ensemble. Sukienka bez rękawów, szal i turban z surowego jedwabiu w czerwone centki na naturalnem tle. Prosty, krótki żakiecik bez kołnierza z gładkiego jedwabiu surowego.
2638 Lekka sukienka letnia z jedwabiu do prania w kratę. Szerokie nowoczesne rękawy, kołnierz i krawat oraz pasek z białej krepy Georgette lub markizety.
2639 Prześliczna sukienka letnia z muślinu w barwne wzory. Spódniczka z wstawianemi, wdzięcznie rozchodzącemi się częściami we fałdy, ozdobionemi wgórze zakładeczkami. Karczek i rękawy krajane z peleryną.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 5 i 20 KAŻDEGO MIESIĄCA | N-R 15 — ROK X | WARSZAWA — LWÓW | 20 LIPCA 1930 ROKU

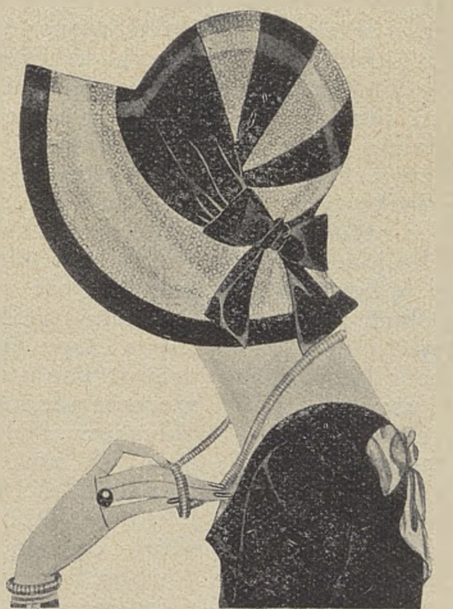
PLOTECZKI O MODZIE

O modzie sezonu jesiennego, demi-saison — myśli Paryż już w czerwcu i urządza pokazy modeli dla firm zagranicznych, które się tam z całego świata zjeżdżają.

W głównych zarysach — mody dotychczasowej zmian niema żadnych narazie. I nie dziw — zmieniła się tak gruntownie w ostatnich miesiącach...

Długość sukien ustalona — a żadna z naszych Czytelniczek wątpliwości mieć nie może, gdyż często i dokładnie podawałam zasadnicze wytyczne.

Trzy długości sukien — niepokoją niektóre panie (nawet większość ich), a to zły znak! Rzut oka na ulicę mówi nam natychmiast, która z przechodzących pań jest prawdziwą, wytworną elegantką. Krótkie na ulicę, wieczorowe długie — pisała nam Rita Rey, która mieszkając stale w Paryżu. a podróżując po całym globie ziemskim, ma chyba sposobność sprawdzenia co się nosi. To też długie suknie na ulicy, o nierównych obwodach i fruwających częściach, zgnębiły ją w Polsce srodze. Uważajcie zatem, Czytelniczki Drogie!



Pelerynki — w najrozmaitszych długościach, obwodach, fasonach są nadal modne i to przy wszystkich modelach od sportowego płaszcza począwszy a na toalecie balowej skończywszy.

Rękawy — trwają dalej w tendencji do fantazyjnych odmian, przybrań, szerokości i długości.

Asymetrja — stała się już czemś obowiązującem w modzie. Np. duże wolanty lub partje fałdów z jednej strony sukni, z drugiej mniejsze. Bluzy na spódniczkach nierówno zacinane; tak samo karczki innego kroju zprzodu, aniżeli ztyłu. Asymetryczny układ plis lub zacięć na sukniach i t. p.

Suknie szersze dołem naogół — ale mimo to miękko przylegające do ciała.

Każda z wielkich firm paryskich — ma swoje specjalne odrębności w modelach, co się im zresztą chwali. Jedne forsują nierówne obwody przy toaletach wieczorowych *(Jean Patou)*, inne równe dookoła (Augustabernard, Jane Regny i inni). Niektórzy uznają suknie i wolanty kloszowo krajane, inni znów lubują się w równo krajanych fałdach układanych drobno lub szeroko, plisowanych, w kontrafałdach.

Podobnie i staniki — mają rozmaite fasony. Mocno zbluzowane dookoła lub tylko wtyle, leciutko zbluzowane, przymarszczane wszerz, gładko przylegające, lub zupełnie obcisłe.

Linja prosta i smukła — pociąga niektóre firmy paryskie, które stwarzają pełne antycznego wdzięku kreacje, w przeciwieństwie do innych sadzących się jakby na obwieszenie i przeładowanie sukien wolantami, falbanami, nadmiarem przybrań i obwodu. Ale to wszystko tylko na eksport za granicę. Patrzmy więc na modele krytycznie, chociażby je podawały takie żurnale jak Femina, Vogue, L'Art et la Mode. Umiarkowanie i prostota są najlepszymi doradcami!

Kolory — brunatny, ciemno-czerwony, ciemno-zielony, granatowy, czarny — oto co narazie można było na rewjach zanotować.

Połączenie brunatnego z białym — uroczo wygląda. Np. suknia biała — żakiecik lub kamizelka, beret albo kapelusz, pantofelki i torebka — wszystko brunatne.

Aksamit na płaszcze — znowu w modzie. Widziałam piękny model z brunatnego aksamitu „Leda", z olbrzymim kołnierzem a za to bez futra, utrzymany w stylu tailleur. Aksamit „Leda", specjalnie na płaszcze, jest miękkim i ciepłym materjałem wełnianym,

Aksamit — gra dużą rolę w garderobie popołudniowej; wełniany i jedwabny.

Okrycia wieczorowe — pozostają nadal krótkie.

Pas powyżej naturalnej linji stanu — ukazuje się coraz częściej. Trzeba jednak być bardzo ostrożną w tym przypadku, gdyż mało jest sylwetek mogących sobie pozwolić na ten kaprys.

Połączenie koronki i tiulu — na wieczorowe suknie cieszy się niezmiennie powodzeniem elegantek.

Haft — zaniedbany jakiś czas jako przybranie sukni, pojawił się na modelach jesiennych.

Marszczone staniki — u wycięcia i w pasie są najnowszym pomysłem obecnej mody, ale wcale nie oryginalnym, lecz jak wiele innych „nowości", zaczerpniętym z dawnych lat. Moda lubuje się widocznie w szczegółach i formach, które nosiły prababki nasze.

Tiuniki — wtyle sukien, wyłącznie powiewnych. Krajane kloszowo, fantazyjnie układane, jako osobne przybranie, czasem wiązane w olbrzymi węzeł.

Kostjumy tailleur i suknie z krótkiemi okryciami — mają niebywałe powodzenie. Wtajemniczeni tłumaczą to tem, że przy sukniach długości 34 cm od ziemi, robią długie płaszcze wrażenie trochę ciężkie, poważne. A my przecież chcemy zawsze wyglądać młodocianie.. Nadają się do tego tailleur'y i krótkie żakieciki, kamizeleczki.

Uzupełnienia toalety — dobierać trzeba zależnie od pory dnia. *Przed południem:* pasek ze skóry, torebka z tweedu lub z materjału kostjumu czy też sukni, rękawiczki zamszowe, pantofelki na niskich obcasach skórzanych, kwiat ze skóry, z materjału sukni, z płótna, z piki. *Popołudniu:* pantofelki antylopowe, ze skóry wężowej, lub kombinowanej chevreau z wężową, albo inną luksusową, torebka antylopowa, mała, z wytwornem zapięciem, półdługie rękawiczki duńskie lub antylopowe, dyskretna a stonowana biżuterja półszlachetna. *Wieczorem:* popołudniowa toaleta wystarcza o ile nie chodzi o uroczyste przyjęcie. W tym ostatnim zaś przypadku: strojna toaleta i strojne szczegóły, które już nieraz opisywałam. CAILLER-SOBAŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

Niedoceniane środki kosmetyczne: robienie sobie jak najczęściej drobnych przyjemności a unikanie trosk; umiejętność odsuwania ich od siebie, zwłaszcza że po największej części są to troski „na zapas", przewidujące najczarniejszy przebieg rzeczy, które w dodatku często biorą inny obrót. Nie trzeba martwić się przewidywaniem niepomyślnych zdarzeń — wystarczą te, które istotnie przeżywamy. Nic tak nie niszczy nerwów, młodości i urody, jak zmartwienia. Praca nad wyrobieniem w sobie pogody umysłu i spokojnego spojrzenia na to, co do nas przychodzi — opłaca się sowicie. Nie trzeba przejmować się zbytnio sprawami drugich; obowiązkiem naszym jest dbanie. przedewszystkiem o własne zdrowie i spokój, jako czynniki niezbędne w walce o byt. Tego rodzaju „egoizm" nie jest niczem zdrożnem, ani potępienia godnem, przeciwnie nawet, stosowanie go przysporzy społeczeństwu dzielnych jednostek, zahartowanych na przeciwności, którym osoby przewrażliwione podołać nie potrafią.

Dlaczego nie myślą Panie o tem częściej, ile fałdków i zmarszczek zawdzięczają brzydkim nawykom w uśmiechu i w mowie? Ile zniekształceń szyi, podbródka, owalu, klatki piersiowej i piersi wadliwemu trzymaniu się, zgarbionej postawie.

W Ameryce powstała *szkoła uśmiechu*, która swoim klientkom wykazuje ile błędów popełniają w tym względzie i uczy je opanowywania bezmyślnych a zniekształcających nawyków. Gdybyśmy zadali sobie trud obserwowania zebrań towarzyskich specjalnie w tym kierunku, zostalibyśmy zaskoczeni widokiem braku opanowania uśmiechu i mowy. Szkoła uśmiechu wydałaby się nam wtedy instytucją bardzo pożyteczną, a odzwyczajanie od grymasów w mowie aktem wprost obowiązkowym. Bo przecież z rodzaju uśmiechu i mowy, z ich naturalnego wdzięku, lub z ich wad wyciągamy daleko idące wnioski. I słusznie. Obecnie artykuły: „Śmiej się kosmetycznie" pojawiają się masowo w amerykańskich pismach, a niemieckie je przedrukowują. Wyszydzane z początku — przestrzegane zczasem. A pośrednikiem bywa zazwyczaj: zwierciadło. Gdy swój szeroki uśmiech i grymasy w mowie skontroluje kobieta w zwierciedle — zostaje momentalnie przekonana o potrzebie pracy nad sobą. Widok ilości fałdów i zmarszczek napełnia ją lękiem o przyszłość, a opanowanie tych niepotrzebnych gestów uważa za zapobiegawczą kosmetykę. Gdy zaś po pewnym okresie wysiłków ujrzy swoją twarz odmłodzoną i wyszlachetnioną — nie odnosi się sceptycznie i nie uważa za czczą reklamę artykułów głoszących niezwykłe wyniki szkół uśmiechu.

Ołówki do ust, tak suche jak tłuste, mają swoje niedogodności. Suche sprowadzają, zwłaszcza w zimnej porze roku, pękanie warg, tłuste zaś rozlewają się poza brzeg ust, zostawiają ślady na filiżankach, zjada się je razem z chrupanemi ciastkami, owocami, no i co najzłośliwsze — bywają niedyskretne właśnie wtedy, gdy chodziłoby o jak największą dyskrecję... Zatem — wybieramy suche, prawda? By uniknąć pękania warg, zwilżamy lekko usta, przed użyciem ołóweczka, wodą różaną z dodatkiem olejku migdałowego i natychmiast wyciągamy nim kontury ust. Albo zwilżamy w tym płynie koniuszek ołówka i smarujemy usta. Jest jeszcze trzeci sposób: usta pociągamy ołóweczkiem, a po zaschnięciu warstwy czerwieni, opukujemy je nieznacznie natłuszczonemi opuszkami palców. Usta nie powinny się świecić, dlatego nabieramy minimalną dozę tłuszczu; gdyby mimo to błyszczały, kładziemy białą bibułkę między wargi, zaciskamy je i w ten sposób matujemy.

Bibułka, biała naturalnie, nie dość jest rozpowszechniona w dziale rekwizytów kosmetycznych. Oprócz powyższej przysługi oddaje i inne. Skóra tłusta doprowadza właścicielki do rozpaczy przez swą nieestetyczną właściwość, t. j. błyszczenie się zanadto widoczne. Ustawiczne przypudrowywanie twarzy nie usuwa warstwy tłuszczu, a za to niszczy cerę, zatyka gruczołki łojowe i pogarsza sprawę. I tu bibułka nadaje się wybornie. Przyłożona i lekko przyciśnięta do twarzy, w kącikach przy nosie, do czoła, wybiera i szybko chłonie tłuszcz. Pierwsza próba przekona panie o tem. Dopiero po usunięciu warstwy tłuszczu lub potu można nałożyć obłoczek pudru. Nie jestem również zatem, by nadmiar kremu na twarzy usuwać watą. Najlżejsze przesuwanie zwitkiem waty przesuwa zarazem i naskórek, któremu — jak wiadomo — na dobre to nie wychodzi. Pamiętajmy zatem o białej cienkiej bibułce, pokrajanej na małe kawałki, przechowanej w czystości i zabieranej do torebki podręcznej w osobnej kopertce, w celu uchronienia jej przed zetknięciem się z innemi przedmiotami jak np. chusteczka do nosa, pieniądze, notesik i t. p.

Benzyna leczy niektóre przypadki drobnych wyprysków. Czystą, apteczną benzyną zwilża się miejsca zajęte pryszczykami, kilkakrotnie w ciągu dnia. Pora obojętna; kiedy komu najdogodniej, rano czy wieczór. Ponieważ benzyna wysusza naskórek, który się potem w następstwie łuszczy, dobrze jest powlec przedtem twarz cienką warstewką tłustego kremu, chroniącego przed wysuszeniem. Zwłaszcza, że wysuszenie naskórka sprzyja tworzeniu się zmarszczek i psuje karnację, odbierając jej świeżość i soczystość. Jak zwykle, gdy mowa o benzynie, dodać trzeba ostrzeżenie: zdala od ognia, od płomienia, od zapalniczek i wogóle wszystkiego, co mogłoby spowodować zajęcie się benzyny.

Paznokcie są dziś przedmiotem zabiegów kosmetycznych wszystkich warstw społecznych. Czasem nawet godzą się takie dwa zabawne kontrasty: olśniewająca połyskliwość paznokci z mniej lub więcej dyskretną obwódką żałobną. Że to cokolwiek razi — nie trzeba chyba zapewniać. Jeśli praca zawodowa, zwłaszcza przy stykaniu się z publicznością, sprowadza zanieczyszczenie paznokci, lepiej dać spokój zwracającemu oczy połyskowi. Najodpowiedniejszą pielęgnacją jest czystość, a połysk zostawmy na inne godziny w dniu. O manicure, w właściwem słowa znaczeniu, pisaliśmy już wielokrotnie. Dziś odpowiemy tylko na dwa pytania: czy skórkę okalającą paznokcie należy obcinać nożyczkami — co robić by wystająca część paznokcia była biała. Zasadniczo nie powinno się skórki obcinać; jest to błąd w pielęgnacji prawidłowej, który już wiele nieszczęść sprowadził. Skórkę należy co dzień po umyciu, gdy jest jeszcze wilgotna, obsuwać łagodnie dookoła własnym dużym paznokciem, albo paznokciem poprzez cienki ręcznik. Przy takiem systematycznem postępowaniu nie zajdzie nigdy potrzeba obcinania skórki, która pięknie i równomiernie okala paznokcie. Kto zaniedbał skórkę i pozwolił jej wysoko a nierówno zajść na paznokcie, musi ją, rzecz jasna, obciąć, przyczem tak skórkę jak nożyczki trzeba skrupulatnie wyjałowić, by zapobiec ewentualnemu zakażeniu. Manicure najlepiej robić własnoręcznie, przy codziennej toalecie; rzecz prosta i łatwa, zajmie kilka minut, a zaoszczędzi wydatków i sporo czasu. Paznokcie będą stale wyglądały starannie, a nie tylko po wyjściu od manikiurzystki. Biel wystającej części paznokci bywa właściwością wrodzoną. Brak jej można usunąć w ten sposób: po umyciu w ciepłej wodzie i wyszczotkowaniu paznokci mydłem, albo wymoczeniu w wodzie z mydłem, opłókać w czystej, zwilżyć zwiteczek waty w soku cytrynowym, albo w wodzie utlenionej i przy pomocy ostrego końca pilniczka pocierać tą watą paznokietek od wewnątrz.

EFEB

PRZEBUDZENIE

Zrywa się ze mnie szorstki skrzep,
Krew krąży, bujnie bulgoce,
Raz pierwszy lepki dotknąłem chleb,
Gładkie głasnąłem owoce.
Raz pierwszy skrzypnął mi chrupki
[chrust,
Zgrzytliwie bzyknęła mucha,
Mam w sobie tysiąc oczu i ust,
Świat wsysam, połykam, słucham.
Świat huczy rojem i wirem pszczół,
Żądła mnie pieką i pieszczą,
Jestem, bym radość i boleść czuł,
Jeszcze mnie kłujcie! Jeszcze!!!

ROZMOWA

— Proszę patrzeć uważnie! Widzi
[pani?
— Drzewa!
— Nie, to chór się zielonych języków
[rozśpiewał.
— A tam, koło strumyka?
— Widzę, to konwalje!
— Nie, to drzewa malutkie ulane
[z emalji.
— A to?
— Przecież pan mówił przed chwilą:
[strumyczek!
— Nie, tysiąc srebrnych, smukłych,
[skocznych baletniczek.
— Jaki pan śmieszny! Może i ja nie
[jestem Zocha?
— Nie śmiej się!... Jesteś wszyst-
[kiem — dziewczyną, którą kocham.

HENRYK BALK

DZIEŃ NIEPOROZUMIEŃ



AWNIEJ, gdy byłam dzieckiem, szczególnie silne wrażenie wywarło na mnie opowiadanie z biblji — o stworzeniu świata. Wyobrażałam sobie jak to z początku było całkiem ciemno, aż w poniedziałek przyszedł Pan Bóg z jakiegoś tajemniczego „nie wiem skąd" i rzekł: „Niech się stanie światłość" i zrobiło się jasno. Nie wiedziałam, czy to Panu Bogu przyszło tak łatwo jak z przekręceniem tastra przy elektryczności, czy też męczył się z tą światłością jak nad zapaleniem lampy naftowej. W każdym razie według biblji i mego pojęcia Pan Bóg cały tydzień ciężko pracował, a w niedzielę spoczywał. I wydawało mi się, że ten dzień spoczynku musiał być szczególny po takim nieporządku jaki przedtem panował. Coś jak po wielkiem sprzątaniu świątecznem. Pan Bóg wypoczywał na jakiejś wielkiej, wielkiej łące bardzo zielonej, a wszystkie stworzenia starały się, aby Mu dobrze było, a On uśmiechał się.

Stąd i ja miałam zawsze wielkie pretensje do niedzieli. Tłukła mi się w sercu nadzieja, że dzień ten przyniesie mi coś nadzwyczajnego, że starsi sprawią mi jakąś niespodziankę i że na obiad będzie legumina najlepsza z najlepszych. Tymczasem — starsi chcieli w niedzielę wypoczywać w sposób dla mnie niezrozumiały. Wstawali późno, szli na dwunastówkę, potem na jakiś nudny, krótki spacer. Po obiedzie kładli się spać, a mnie kazali być cicho. Potem przychodził ktoś z wizytą. Zawsze ten ktoś całkiem nieczekany i zbędny. Albo myśmy szli gdzieś, gdzie już doprawdy „od wieków" nie byliśmy i gdzie koniecznie pójść wypadało. Nudziłam się. A wieczorem, gdy już gorączkowo oczekiwałam czegoś, czegoś, bo przecież niedziela już się kończyła, mówiono mi: „Daj spokój, zupełnie nie wypoczęliśmy". I szłam spać. Mój Boże, żebyż choć ta legumina! Ale i to nie. Kucharka śpieszyła się, bo miała wychód, i legumina była przypalona. Szłam spać zawiedziona i byłam pewna, że z tą niedzielą to jakieś nieporozumienie. Poprostu ja i nawet Pan Bóg życzyliśmy sobie, aby była jakaś inna.

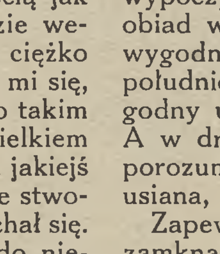
Dziś gdy dorosłam życzę sobie tego samego. I wiem, że tak samo myśli mój mały synek. I wogóle dzieciarnia, która cały tydzień na komendę je, pije, śpi, a bawić się musi tak, by nie przeszkadzała. I tego samego pragnie znużona gromada starszych, tak bardzo znużona, że nawet nie wie jak i nie może wyrwać tego jednego dnia z oschłej tradycji.

A przecież zrezygnowaliśmy już dawno z tradycjonalnej (tylko) sobotniej kąpieli, niedzielnej (koniecznie) zmiany bielizny, nawet ze specjalnej sukni od święta, tylko nie możemy uwolnić się od uświęconej zwyczajem nudy i nieporozumień niedzielnych.

Niedziela nasza i naszych dzieci jest kalwarją obowiązków, które nie konieczność życiowa, lecz my sami narzuciliśmy sobie. Brak jej radości i brak uśmiechu Boga z wielkiej zielonej łąki. Brak także prawdziwego wypoczynku.

Gdzieś, tam, na Zachodzie, pojęli to ludzie już dawno i od południa w sobotę do poniedziałku rano zamieniają się w dzieci. Zostawiają ciasnotę miasta i zamknąwszy dom, a w nim codzienne kłopoty i obowiązki, jadą wypocząć na wieś. Tam grają w piłkę, używają słońca, powietrza i wody. Cudownie przytem wypoczywają, całą pełnią ciała i ducha. Nic to, że obiad w dniu tym jest raczej prymitywny, a zamiast wygodnej kanapy zielona murawa służy drzemce popołudniowej. Za to wracając do domu, przywożą pogodny uśmiech przeciw troskom i siły nowe do pracy. A w drodze zaginęły gdzieś drobne, dokuczliwe nieporozumienia, którem zazwyczaj nasza niedziela jest usiana, jak poduszka szpilkami.

Zapewne, nie każdy i nie w każdej porze roku może zamknąć dom i odjechać. Choć przy pewnym wysiłku, nawet w sferze przeciętnej zamożności dałoby się to przeprowadzić. Czasem jednak są przeszkody. Niema natomiast przeszkód, któreby nie dozwoliły dzień ten powitać z uśmiechem na twarzy i rozdać najbliższym swoim garść drobnych przyjemności. Niech to będzie — choćby parę nasturcyj w glinianym dzbanku na stole — aby ktoś mógł powiedzieć: „Jak to wesoło wygląda". Niech będzie tabliczka czekolady dla dzieci, albo jedna godzina poświęcona na to, aby raz choć stanąć na ich poziomie i pobawić się tak, jak tego pragną. Niech to będzie choć, kosztem wielkiego wysiłku, przemilczenie kłopotów — o których możemy równie dobrze powiedzieć mężowi w tygodniu. Niech święto będzie naprawdę świętem pokoju, zgody i zbliżenia. I szerszego oddechu wśród przyrody — bo każdy nawet w najgorszych warunkach zdobyć się może na spędzenie kilku godzin wśród drzew.



Musimy nauczyć się dzień ten naprawdę święcić i powiedzieć sobie, że godzina spędzona na mszy w kościele nie wystarcza Bogu. On chce wraz z nami i naszymi najbliższymi wypocząć. Tak, jak po ciężkiej pracy i upale wypoczywa się w łagodnym cieniu. Tak, jak sobie to wyobrażają dzieci.

JANINA OSIŃSKA

PROWINCJA JEST W MODZIE!

STWIERDZAM to z żywem zadowoleniem, z uznaniem i z pełnem zrozumieniem.

No, bo dla mnie, mieszkanki prowincji, zajęcie się nią, t. j. prowincją, jest rzeczą nietylko radosną, ale i doniosłą.

Uważam to zresztą za słuszne, gdyż stolica jest na całą Polskę jedna — a jakaż niezliczona ilość małych miasteczek!

I gdybyśmy nawet uznali za wice-stolice: Kraków, Lwów i Poznań, które w epoce zaboru nieprzyjacielskiego spełniały misję miast stołecznych, to i tak mieszkańców prowincji naliczymy znacznie więcej. Warto więc popracować nad tą gromadą.

Prowincja jest w modzie. I już mniejsza o to, czy ją ganią, czy chwalą, ale najważniejsze jest właśnie to, że wogóle o niej mówią, piszą, zajmują się nią — a nie przemilczają jej, jak to dotychczas bywało.

I to nie byle kto, o Prowincjo, zajmuje się tobą. Poetki i poeci, krytycy.

Napisała, poetka, *Kazimiera Alberti,* uroczy cykl wierszy: *Na małem miasteczku.*

Napisał, poeta, *Włodzimierz Lewik*, przedziwnej piękności tomik poezyj, którym dał tytuł: *Prowincjałki.*

Napisał, krytyk, *Włodzimierz Lewik*, rozkoszne: *Cienie prowincji.*

Odgraża się mocno, poeta, *Janusz Stępowski*, że w odpowiedzi na „Cienie prowincji" napisze swoje spostrzeżenia.

A także w „Odpowiedziach redakcji" było raz wyjaśnienie dane czytelniczce Warszawiance, że prowincji w dawnem urągliwem słowa znaczeniu niema już dziś wobec postępów techniki, wobec łatwości komunikacji, wobec radja, telefonów, samochodów, samolotów, wobec prasy informującej błyskawicznie o wszystkiem, wobec książek i czasopism dostępnych dla każdego.

Tak, z tem się najzupełniej zgadzam, że prowincji już niema, gdy chodzi o życie intelektualne.

Umysł żywy i chłonny może znacznie wydatniej korzystać, uczyć się, kształcić i tworzyć w spokojnem tempie życia prowincjonalnego, w bliskim a uszlachetniającym kontakcie z przyrodą, aniżeli w wielkiem mieście, które stwarza tysiączne przeszkody do pracy. Gdybyśmy niczego innego nie brali pod rozwagę jak piekielny hałas uliczny i fatalne powietrze, to mamy już dwóch poważnych nieprzyjaciół zdrowia, którzy rozstrajając nerwy i czyniąc umysł ociężałym, zmniejszają sprawność organizmu i wydatność pracy. Albo czyż może być mowa o pełnem skupieniu władz umysłowych, gdy niezliczone przeszkody od zewnątrz, jakby się sprzysięgły przeciwko człowiekowi!

I tu, zdaje mi się, należy szukać przyczyny, dlaczego tak często talenty twórcze uciekają co pewien czas na wieś, wyszukują zaciszne wille podmiejskie, domki i dworki. Lub też chętnie przyjmują w nich gościnę.

A nawet gdy nie idzie o pracę umysłową, lecz o zwykły wypoczynek po dniu roboczym, lub o doroczny wypoczynek — czyż ci wszyscy chełpliwi wielkomiejscy mieszkańcy nie śpieszą z rozkoszą „za miasto"? Czy nie przepłacają prymitywnych mieszkań wiejskich lub małomiejskich, byle tylko zdobyć kilka tygodni odpoczynku od — cały rok wielbionych — rozkoszy wielkomiejskich?

Czyż każdy, kto się tylko dorobi jakichś groszy, nie marzy zaraz o willi lub chociażby domku „za miastem"? Nie mówię tu nawet o ludziach zamożnych, albo co gorzej, o miljonerach, bo ci przecież nie uznają mieszkania w mieście, chyba na chwilowe pobyty. A w takich razach wystarcza hotel, lub stały pied à terre, o ile ktoś nie posiada na ten cel willi „za miastem", albo pałacyka. No, bo są i tacy szczęśliwcy na świecie.

Wszyscy zatem, bez wyjątku tęsknią do ucieczki przed ogłuszającym hałasem wielkich miast, przed ich zepsutem, zapylonem, ciężkiem powietrzem i smutnemi tego konsekwencjami.

Te są więc oto —

jasne strony prowincji

i przyznać trzeba, że wcale niepoślednie.

Natomiast gdy idzie o zewnętrzne formy życia codziennego prowincji, o urządzenia i dogodności społeczne, o kulturę w pracy społecznej i w towarzyskiem obcowaniu — zgłaszają się natychmiast liczne:

cienie prowincji

Poważniejsze poruszył pan Lewik — i oby jeszcze nieraz poruszał — a ja chcę przedstawić drobne utrapienia niektórych kobiet. Zaznaczam: niektórych, bo większość smakuje właśnie w przysłowiu (przeze mnie sfabrykowanem): czyń drugiemu, co *tobie* miłe. I wyczyniają też to od rana do nocy.

Tem czemś są „wizytki". Albo dokładniej: wizytomanja.

Dla tych towarzyskich istot nie istnieje pora odpowiednia lub nie — nie istnieje pogoda — nie istnieją przeszkody. Pokonywują wszystko zwycięsko: czas, nawalnice deszczowe lub śnieżne, przerażone miny zaszczyconych wizytą, czyjąś niedyspozycję, czyjś brak czasu, aż nazbyt widoczne nieprzygotowanie na przyjęcie wogóle kogokolwiek, a cóż dopiero znajomej z gromadką hożych dzieciaków (Bóg łaskaw o ile tylko z jednem). Wychodzi ktoś właśnie — to nic, towarzyskie stworzenie odpocznie „chwilkę", wypije herbatkę, pogawędzi słodko, a wkońcu zaproponuje: możemy wyjść razem. A gdy wyjście razem okazuje się już nie na czasie — luby uśmiech wynagradza zawód, ocukrzony powiedzeniem: tak miło czas *nam* spłynął...

Towarzyskie stworzenie zastawszy kogoś przy pakowaniu — nie zniechęci się wcale. Zaproponuje pomoc, obejrzy każdy przedmiot, dopomoże dużo osobistem doświadczeniem i zadręczy swoją ofiarę do ostateczności.

Zastanie w mieszkaniu chorobę, porządki domowe, smażenie konfitur, panią domu zajętą w kuchni, przy dzieciach, albo chociażby przy krawczyni — towarzyskie stworzenie nie wzruszy się niczem. Dobrotliwie uspokoi o swej wyrozumiałości, zajdzie w każdy kąt, bystrem i doświadczonem oczkiem strzeli zawsze tam gdzie niebardzo trzeba — i pozostanie akurat tyle, ile trzeba by się wszystko popsuło,.

Przeciętnie ludzie myślą, że gdy ktoś zadzwoni raz i drugi, a nikt drzwi nie otworzy, należy odejść. Co najwyżej zostawić bilet — wreszcie napisać o co chodzi, jeżeli sprawa była pilna. Towarzyskie stworzenie robi inaczej. Dzwoni kwadrans lub dłużej, choć wie dobrze, że w domu głuchoniemych niema. Następnie przez kwadrans bombarduje drzwi pulchnemi piąstkami. W przerwach indaguje sąsiadów, czy widzieli by pani X. wychodziła z domu. Obchodzi dom dookoła i zagląda skrupulatnie do każdego okna. O, miłe domki parterowe, tonące w kwieciu... Po tych próbach wtargnięcia do czyjegoś domu, wbrew jasno okazanej niechęci, kontroluje ogród, o ile jest przy domku, potem wraca, siada na ławeczce pod oknami i — czeka.

Tyle tysięcy kobiet czyta „Świat Kobiecy", że gdyby tylko skromny ich procent rozważył kwestję „wizytek" — rozjaśniłby się horyzont prowincji przynajmniej na tym punkcie.

Są jeszcze inne „cienie". Ploteczki, niestosowne stroje o niestosownej godzinie i t. d. Ale cóż, boję się pana Lewika! Pani Alberti nie — z solidarności kobiecej przemilczy. Ale pan Lewik może burknie: poco włazisz na moje podwórko?! — Więc zmykam i proszę redakcję pokornie o niezdradzenie mego incognita.

PANI Z PROWINCJI

Z POBYTU NA STUDJACH W BELGJI

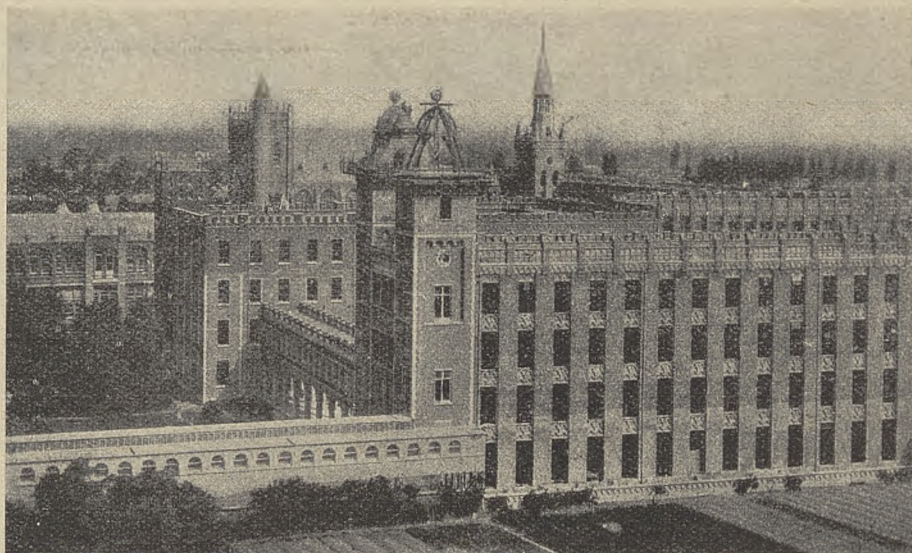
WIELKA żądza zdobycia przestrzeni, zmian, gorączka ruchu i podróży pochłania myśli i marzenia dzisiejszej młodzieży. Dążenia, idące w tym kierunku, należy raczej popierać, niżeli wynachodzić liczne trudności, stojące im na przeszkodzie. Jest to bowiem odruch zdrowy i naturalny, godny zatem poparcia.

Wyjazd za granicę na pewien czas daje najczęściej łatwość posługiwania się obcym językiem, wyrabia w wielkim stopniu samodzielność u młodych, którzy często wypuszczeni z pod troskliwej opieki rodziców muszą sobie radzić sami wśród obcych i nowych stosunków, wśród warunków nierzadko ciężkich i przykrych. Życie takie wyrabia w nich hart woli, zdolność pokonywania przeciwności życiowych.

Niestety, wśród dziewcząt, które po skończeniu średniego wykształcenia pragnęłyby korzystać ze studjów zagranicznych, daje się odczuć brak inicjatywy, energji, zniechęcenie na widok trudności napotkanych u wstępu (zezwolenie rodziny, paszport, sam wyjazd). Dlatego tak mała stosunkowo ilość panienek dosięga celu, wyjeżdża i kształci się za granicą.

Krajem chyba najlepiej odpowiadającym pobytowi młodej panienki na studjach — jest Belgja. Mniej wyrafinowana pod względem stosunków towarzyskich, o wiele tańsza niż Francja, z wielkim entuzjazmem odnosi się do przybywających Polek, a uniwersytety i t. zw. écoles sociales z gorliwością zajmują się stosunkami i życiem nawet prywatnem cudzoziemek, pomagając im w stworzeniu sobie dogodnych warunków. Prócz tego mamy w Belgji wielkie instytuty, internaty, które kształcą uczennice we wszystkich kierunkach, w jakich okażą zdolności.

Jednym z największych tego pokroju zakładów jest położony niedaleko Brukseli „Institut des Ursulines" w miejscowości Wavre „Nôtre-Dame". Ogrom budynków, zdaleka oglądany, świadczy już o ilości uczennic, które mieści. Jest ich tam blisko tysiąc, w wieku od lat 7 do 30, a są przedstawicielkami wszystkich możliwych narodowości i ras. Wszystkie w jednakowych skromnych mundurkach biegają przez dzień cały od budynku do budynku na wykłady i lekcje. SS. Urszulanki, które energicznie i z zamiłowaniem prowadzą w Wavre kursy i pensjonat, baczą na każdą chwilę zmarnowanego czasu w toku pracy, a całości nadają charakter życia tak pracowitego i solidnego, jakie prowadzi dziś naród, który temi cechami zyskał sobie niezależność i wolność. Instytut mieści w sobie gimnazjum, szkołę nauk socjalnych, szkołę handlową, gospodarczą, ogrodniczą, kursa malarstwa i rysunku, sztuki stosowanej, gry i śpiewu. Główną jednak przyczyną, dla której tam właśnie zjeżdżają tak licznie cudzoziemki, jest nadzwyczaj pomysłowo i dobrze zorganizowany roczny kurs języka francuskiego, który łącznie z egzaminem dyplomowym daje prawo udzielania lekcyj z tegoż przedmiotu w szkołach państwowych. Wykłady odbywają się codziennie przez 5 godzin, a w skład ich wchodzi: literatura, gramatyka, fonetyka, frazeologja, styl i t. p. Systemem szkół niższych, słuchaczki są pytane, dostają ćwiczenia i dyktaty. Po wykładach i rekreacjach, na które oddany jest uczennicom ogromny, prześliczny park, dążą wszystkie do refektarzy, sal jasnych, przestronnych, wokół których bielą się obrusami kryte stoły — w czasie posiłków odzywa się głośnik radjowy, niosący często wieści z kraju, ku szalonej radości słuchaczek. W godzinach popołudniowych odbywają się kursa języka angielskiego, niemieckiego, gry na fortepianie i t. p. — następnie w „salles d'études" znachodzą uczennice ciszę i spokój do nauki, której jest wiele i dość ciężkiej. Wieczorem, po modlitwie podążają uczennice do swoich pokoików, czystych i ładnych, których całe setki mieszczą się obok siebie. W pół godziny cisza panuje wszędzie — zmęczone dziewczęta prędko usypiają, by na drugi dzień o 7 godzinie mszą św. rozpocząć wykłady. Poza zakład wychodzić nie wolno — we wszystkie potrzebne artykuły zaopatruje cudzoziemki Zakład, przez co tryb życia staje się skoncentrowany, pracowity, dający wiele wewnętrznego zadowolenia. Ferje świąt Bożego Narodzenia otwierają słuchaczkom wrota na świat. Polki zjeżdżają do Brukseli, gdzie je wita i przyjmuje delegacja Koła Polek przy Misji Polskiej. Pomieszczenia już są przygotowane w klasztorze „Dames de St. Aignon d'Orléans" przy Boulevard Clovis — przytem Polki dostają się pod opiekę Misji, która urządza wycieczkę do Francji. Koszta wycieczki są niewielkie.



INSTYTUT URSZULANEK „NOTRE-DAME" W WAVRE

Za przykładem „Związku Młodych Ziemianek" w Brukseli, organizują się teraz Polki w „Związku Polek" w Wavre, uzyskawszy aprobatę Dyrekcji Instytutu. Cały Zakład interesuje się ich pracą — a małe murzyniątka z Konga i inne koleżanki obcych narodowości ze zdziwieniem dowiadują się, że Polska nie jest krajem mrozów i lodów, gdzie misie swobodnie chadzają, że w Warszawie panuje ruch stolic europejskich, że wkońcu między Polską a Rosją jest cała przepaść różnic kulturalnych, które się nie dadzą sprowadzić do wspólnego mianownika, jak to się często słyszy za granicą. „Związek Polek" w Wavre spełnia z zapałem swe zadanie, zyskując pochwały przełożonych.

Aż do Wielkanocy nauka postępuje w szybkiem tempie, urządzane są „repetytorja" i coraz częściej mówi się o egzaminie końcowym. Na ferje znów wyjazd do Brukseli, gdzie Misja Polska urządza uroczyste „święcone". W drugi dzień świąt wycieczka do Anglji (Londyn, Cambridge, Oxford); po powrocie objazd i zwiedzanie Belgji — od morza aż do Arden — przed oczyma Polek przesuwają się: Antwerpja, Ostenda, Gandawa, Bruges, Louvain i t. d. — każde miasto o innym, swoistym a tak typowym wyglądzie — wszędzie organizacje studentów witają wycieczkę entuzjastycznie. Obrazy zmieniają się jak w kalejdoskopie, często nie wytrzymując porównania z wartością ojczystych zakątków, często dając pomysł wyzyskania swoich i ulepszenia na sposób zagraniczny.

Po tak pożytecznem spędzeniu feryj, zpowrotem do Instytutu. Rozpoczyna się ostatni i najpoważniejszy etap pracy. Zdawanie poszczególnych przedmiotów w obecności komisji zabiera słuchaczkom czas do końca maja, na który też okres zjeżdża z Brukseli i Malines komisja, obecna przy ostatnim, dyplomowym egzaminie. Polki zyskują od jej członków pochwały za uczciwą, pełną zapału naukę — obok Węgierek służą przedstawicielkom innych państw za przykład. Mieszkanki Panamy, które prócz Angielek, najliczniej w Wavre są reprezentowane — zostają na rok przyszły, gdyż Zakład ten jest ich drugim domem — spędzają w nim

często okres od dzieciństwa do dwudziestu paru lat, nie widząc przez ten czas swojej rodziny.

Gorące pożegnania, na ogólne prośby bez końca powtarzany polski hymn narodowy, głośne okrzyki „vive la Pologne, les Polonaises!" — i Polki opuszczają już na stałe, gościnne mury Wavre, pragnąc spędzić jeszcze pewien czas w Brukseli, w której pobyt jest chyba najtańszy z pomiędzy stolic Europy. Przebiegają też miasto we wszystkich kierunkach, wszędzie znachodząc coś godnego widzenia. Najwięcej jednak nęci je ogromny magazyn t. zw. „Beau marché" przy Rue Neuve — w którym zaopatrzyć się można dosłownie we wszystko co do życia komu potrzebne — obchodzą nieskończony labirynt zakątków, ław i eksponatów.

W połowie czerwca opuszczają Polki Belgję, która im dała tyle dobrych przykładów, nauczyła tak wiele praktycznych rzeczy. Teraz jednak całą myślą i pragnieniem rwą się do Polski, by złożyć swoim owoce pracy, nabyte w kraju, który stoi na podwalinach uczciwej pracy i zgody społecznej. L. WRÓBLEWSKA

U PRZYJACIÓŁ NA POŁUDNIU

ZAGRZEB: miasto ludzi młodych. Na ulicach, w kawiarniach, w parkach sami młodzi. Czy niema tu starych? Siedzą w domu?

Kobiety: piękne, wysmukłe, szczupłe, opalone. „Brzydkim wyjście na ulicę wzbronione"? — zapytał Francuz dżentelmen.

Mężczyźni: dużo czarnych, czarnych oczu. Wyzywają, kuszą, namawiają.

Opera: u nas nudy, tu — święto. Smokingi. Toalety jak na balu.

Corso: sami młodzi, dwadzieścia, trzydzieści lat. Czy ma tu kto więcej?

Jak ładnie, jak głośno, jak zdrowo ludzie się tu śmieją. Wszędzie: na plaży nad Sawą i gdy kupują kwiaty na placu Jelaczicza i gdy przypatrują się zwierzętom w parku Maximir i gdy wysiadają z autobusów i jeszcze gdy wieczorem całują się w starych, bocznych ulicach za kościołem św. Marka.

Afisze jak ludzie — śmieją się głośno i obiecują wiele dziwnych rzeczy. Ani jednej klepsydry czarnej. Ani jednego konduktu pogrzebowego. Odbywa się to cicho za miastem, w kaplicy cmentarnej. A klepsydra maleńka jak koperta, trochę jakby nieśmiała i jakby zawstydzona wisi gdzieś w kwieciarni lub w sklepie z trumnami.

— Straszne wrażenie zrobiły na mnie te wasze polskie, pompatyczne pogrzeby, przeciągające ulicami wzdłuż całego miasta, — mówi do mnie jedna znana pisarka chorwacka.

— Czy nie dobrze czasami przypomnieć sobie tak nagle, w tłoku ulicy, że *to* istnieje? — pytam.

Ale ona potrząsa głową:

— Życie ponad wszystko!

Mieszka tu znana pisarka Milka Pogaczicz. Ma męski kołnierzyk, mankiety i przypomina naszą Rodziewiczównę. Zaczęła teraz pisać dla dzieci. Na biurku jej leży dużo małych książeczek.

— Trzeba zaczynać od dziecka. Od *a*. Tu nowe źródło dla literatury. To jest teraz najważniejsze. Po wojnie — nowy człowiek.

Cieszę się. Te słowa jeszcze raz przekonują mnie jak jednakowo czują i myślą kobiety na świecie. I tutaj także niema ani granicy ani cła. To idzie od wewnątrz. To bije ze źródła — wspólnego wszystkim: z duszy. Kobieto — jesteś zawsze ta sama, czy masz męski kołnierzyk i mankiety i jesteś Chorwatką, czy też długą, modną suknię i jesteś Polką. Kochasz dzieci i rozumiesz, że musisz stworzyć nowego człowieka.

— A jak jest u was?

— U nas jest tak samo. Piszemy dla dzieci i o dzieciach, — i wymieniam kilka naszych pisarek.

BELGRAD: miasto ludzi, którzy budują, pracują, bardzo wcześnie wstają. O siódmej sklepy otwarte, o ósmej urzędy czynne. O dwunastej obiad. O drugiej znowu praca — do szóstej. Dużo tu jedzą, dużo piją, dużo pracują i pewnie dużo kochają. Jak mocni, zdrowi ludzie. Młoda, niezepsuta, czynna rasa. Świeża, prawie dziecinna dusza. Wszystko: bez frazesów, bez słów, szczerze, serdecznie, trochę naiwnie. Słowiański prymityw, nieskażony, uśmiechnięty. Swoja, indywidualna kultura. Zazdrość o kobietę, wielka, namiętna, prawie pierwotna. Tacy ludzie: Serbowie. Dziecinni w swej drapieżności. Dla kobiety — wszystko. Praca, wysiłek, pieniądze, miłość, kwiaty, troska. Wobec cudzoziemca trochę nieufności, ale tylko z początku. Gdy potrafisz go przekonać o swojej życzliwości, masz przyjaciela do śmierci — najwierniejszego.

Kobiety: czarne oczy i białe, białe zęby. Co druga, chciałaby być Rosjanką. Wogóle kult dla Rosjan wielki. Najżyczliwszy dach znaleźli tu emigranci. Może dlatego, że król był wychowany w Rosji, może dlatego, że Rosja w czasie wojny podała rękę Serbji, a Serbowie o przyjaźni nie zapominają. Najelegantsze kawiarnie nazywają się: „Moskwa", „Ruski Car"...

Z góry, z parku „Kalimegdan" widać jak Sawa wpada do Dunaju i jak statki wolno płyną. Aż z Wiednia. Tu w parku, widzi się najpiękniejsze kwiaty i czarne, opalone kobiety i oficerów, którzy w swoich białych bluzach wyglądają jak grzeczni uczniowie jakiejś wyższej szkoły...

A wieczorem idzie się na belgradzki Montmartre. Pod „Dwa jelena" gra muzyka cygańska najdziwniejsze piosenki południowo serbskie, zawodzące jakby były skądś z Orawy. I czuje się jak nigdy — że Słowianie mają jedną duszę. Z nad Dunajca i Wisły, czy też z nad Sawy i Wardaru. KAZIMIERA ALBERTI

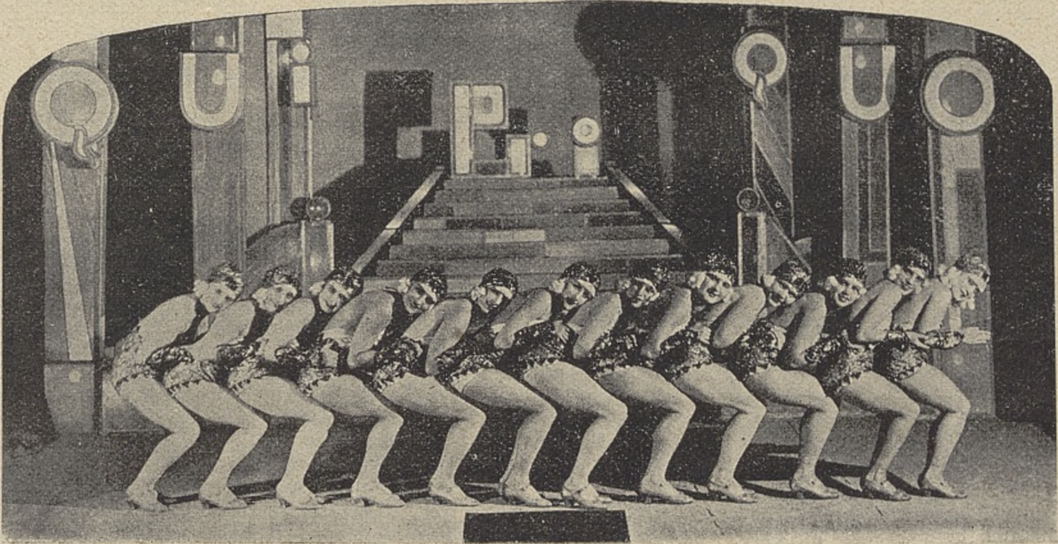
O GIRLSACH



PRZED wojną słowo „kabaret” wydawało się synonimem rozpusty, zawód zaś tancerki oznaczał kobietę prowadzącą się niezbyt moralnie. Ktoś, kto uczęszczał do przybytków lekkiej Muzy, w oczach swych żon, czy matek (kobiety uczciwe omijały kabarety, jak wrota piekielne) był wyrzutkiem społeczeństwa, degeneratem moralnym etc.

Tancerki zaś rekrutowały się ze sfer bardzo niskich, z córek owych przysłowiowych już praczek; jeśli dziewczynka była ładna, zgrabna, matka jej przytem miała silne poczucie rzeczywistości — gdy chodziło o zrobienie karjery życiowej — oddawała swoją córkę do baletu. Bowiem szkoła baletowa była ową drabiną, po której można było wspiąć się do wyższych sfer towarzyskich, do sfer bogatych. I wówczas miało się możność zdobycia jakiegoś hojnego protektora, a może nawet wyjść za niego zamąż. Zdarzało się, że były takie śluby zupełnie prawdziwe, w kościele, z księdzem, przy dźwiękach organów...

Ale ten ślub zdarzał się bardzo rzadko i wieść tylko o nim stanowiła przynętę dla naiwnych tancerek, chcących zrobić wielką karjerę na deskach kabaretu, zwanego także z francuska „szantanem”. Nic więc dziwnego, że w ten sposób wytworzyła się opinja bardzo ujemna o zawodzie tancerki.



Lecz okres powojenny dał nam przewartościowanie wartości. Wiele rzeczy zmieniło się i nauczyliśmy się krytyczniej, bardziej rzeczowo zapatrywać na wszystko. Dziś więc tancerka z rewji (niema już kabaretów, są natomiast teatrzyki rewjowe, których publiczność składa się nietylko z bonvivantów, ale z najlepszego towarzystwa, z matron szanowanych, z rodzin całych wspólnie przychodzących!...)— jest tak samo kobietą pracującą, jak stenotypistka, ekspedjentka, czy literatka. Nikt jej nie wystawi cenzusu moralnego na tej tylko podstawie, że jest córką rzeźnika, a nie architekty. Zresztą, jeśli ktoś jest wielką tancerką, nikt jej nie pyta o sprawy prywatne. Ale... girlsy?

Tych dziesięć czy dwanaście dziewcząték pozbawionych własnej indywidualności, przez jednakowy strój, jednakowo wykonany gest i krok? Te girlsy choćby z amerykańskich filmów, dziewczęta puste, lekkomyślne, żyjące z dnia na dzień? Czy naprawdę są takie, jak nam się wydają? Czy doprawdy wszystkie pieniądze swoje wydają na stroje, a wolne wieczory przepędzają w podejrzanem towarzystwie panów, oferującym im swe usługi w zostaniu gwiazdą, jeśli nie rewjową, to... filmową?

Nie, jest zupełnie inaczej, niżby się nawet wydawać mogło. Znam osobiście kilka girls i mówiłam na ich temat z Tacjanną Wysocką, kierowniczką szkoły umuzykalnienia, z której wyszły już trzy zespoły girls. Na dwanaście girls są tylko dwie ze sfer niższych, większość pochodzi ze sfer urzędniczych, a są także reprezentowane wolne zawody i ziemiaństwo. Są dziewczęta z maturą, są z rozpoczętemi studjami uniwersyteckiemi, te zaś, które posiadały zbyt niskie wykształcenie, potrafiły w wolnych godzinach dokształcać się, by móc zdawać z kursu 6-ciu, czy 7-miu klas. W wolnych chwilach, siedząc w garderobie, uczą się słówek — studjują obce języki, albo haftują. Nie przyjmują żadnych wizyt, żadnych kwiatów, ani bombonierek. Mogłoby się to wydawać nieco dziwnem, zbyt surowem, ale p. Wysocka uważa, że to jedyny sposób, by przekonać ludzi, że tancerka to... tylko tancerka, że niczego innego nie wolno łączyć z jej zawodem. Są młode i chcą się kochać? Ale proszę bardzo, tylko niech w to nie będą wmieszane pieniądze.

Prawda, pokus jest wiele, a zwłaszcza, gdy się otrzymuje niecałe trzysta złotych za występ od 7-mej do 12-tej (dwa przedstawienia); a ileż czasu trzeba poświęcić próbom i codziennym ćwiczeniom technicznym? Być girlsą to praca ciężka i wymagająca wielkiej wytrwałości. Ale te dziewczęta mają entuzjazm dla tańca, traktują zawód swój nietylko jako zarobek — większość z nich utrzy-



muje się tylko ze swojej pracy — ale jako piękną sztukę. Posiadają gruntowne wykształcenie taneczne, nietylko w technice i akrobatyce ale i w kompozycji i — wszystkie grają na fortepianie.

Wrodzone, wszczepione matkom i ciotkom naszym pojęcia o niemoralności sceny, występów tanecznych jeszcze dotąd wprawdzie pokutują, ale zwolna już kapitulują wobec nowej rzeczywistości. ALICJA BRUN

KARJERA MANIUSI DUPONT[1]

PANNA Maniusia byłaby jeszcze prawdopodobnie długo bębniła na swoim Remingtonie monotonne symfonje śmiertelnej nudy biurowej, gdyby w pewien wiosenny poranek nie zabłądził do owego biura porucznik Dupont z Wojskowej Misji Francuskiej.

Zdradziecki promień kwietniowego słońca w tej właśnie chwili zapalił złocistą łunę w nieobciętych, puszystych włosach pochylonej główki. I panna Maniusia, zarumieniwszy się najczarowniejszym, autentycznym rumieńcem, zapytała poprawną francuszczyzną, z rozkosznym dla ucha cudzoziemca słowiańskim akcentem:

— *Vous dé sirez, Monsieur?*

Porucznik Dupont bezwiednie uśmiechnął się do złocistych włosów, fiołkowych oczu i do owego zachwycającego, słowiańskiego akcentu.

Jednocześnie z pewną urazą skonstatował, że panna Maniusia ani troszeczkę nie jest umalowana. Że nie ma ani cynobrowych policzków, ani niebieskich powiek, ani sinobiałego nosa, ani ust krzycząco karminowych, ani sztywnych od czarnego kleju, trupio sterczących rzęs.

I choć żadna szanująca się Francuzka oddawna już „nie nosiła" własnych niemodnych i śmiesznych brwi, nad oczami tej zdumiewającej polskiej panny pyszniły się dwie ciemne, w miękki łuk wygięte arkady.

— *Trop nature* — pomyślał z pewnym niesmakiem porucznik Dupont, załatwił sprawę i zasalutowawszy z nieco przesadną nonszalancją, wyszedł z biura.

I tej nocy ani razu snu jego nie zmącił obraz pałającej w słońcu główki pilnie pochylonej nad Remingtonem.

Panna Maniusia także spała spokojnie w swem wąskiem, żelaznem łóżku w biednym pokoiku na piątem piętrze. Bo właściwie porucznik Dupont nie podobał jej się tak znów nadzwyczajnie. Był trochę ciężki, trochę niezgrabny i trochę rudy po matce rodem z Alzacji. Zdobił go tylko nimb wielkiego bohaterstwa świetnej armji francuskiej i kilka kolorowych wstążeczek na dobrze skrojonym mundurze koloru khaki.

— — — — — — — — — — —

Ale los chciał, że porucznik Dupont musiał często załatwiać pewne sprawy w nudnem biurze, w którem panna Maniusia kwitła, jak pęk wiosennych kwiatów wetknięty w brzydki, gliniany dzbanek.

I młody Francuz ze zdumieniem skonstatował, że jasnowłosa panna bynajmniej go nie prowokuje linją łydek, jędrną plastyką strzelistego biustu, szelmowską grą oczu, do której od lat nawykł. Że jest w rozmowie miła, lecz powściągliwa, że choć uśmiecha się z wdziękiem, w jej fiołkowych oczach trwa coś, jak zimne ostrzeżenie. A ponieważ w ojczyźnie młodego oficera kobieta zdobywa mężczyznę, a nie mężczyzna kobietę, przytępiony wygodnem, atawistycznem lenistwem prymitywny instynkt mężczyzny-drapieżnika i myśliwego nie zbudził się w poruczniku Dupont i panna Maniusia mogła spokojnie bębnić na swoim Remingtonie.

— — — — — — — — — — —

Pewnego jednak dnia nieco ciężkie rysy porucznika zadrgały nieoczekiwanym skurczem.

Były to właśnie urodziny panny Maniusi, której koledzy ofiarowali cukry i kwiaty. I porucznik Dupont, dostrzegłszy stosy pudeł z czekoladkami i bukietów, skonstatował po raz setny chyba, że Polacy są najbardziej rozrzutnym narodem na świecie.

— Sprzeda zegarek, a kupi kobiecie pudło czekoladek o rozmiarach walizki — pomyślał z ironją, w której jednak było coś, jak podziw i coś, jak zawiść.

Z zażenowaniem, które go zdziwiło, przypomniał sobie tekturowe, najwyżej półfuntowe torebki czekoladek, które we Francji ofiarowuje się damom z wielkim gestem i gładkim komplementem. I szukając wzrokiem panny Maniusi, zobaczył ją nad milczącym Remingtonem, promieniejącą i uśmiechniętą, a koło niej — ładnego i miłego chłopca, Stasia Brzeskiego, najwidoczniej w świecie flirtującego z jasnowłosą solenizantką.

Porucznik Dupont zacisnął mocno szczęki, szybko załatwił sprawę i wyszedł, żółty z wściekłości.

— *Ah! cette petite peste!* — syknął i całą godzinę czekał na pannę Maniusię na ulicy, groźny i blady.

I kiedy wyszła z biura w swym skromnym szarym kostjumie, dwukrotnie już zelowanych pantofelkach i w kapelusiku przerobionym własnoręcznie ze starej jedwabnej bluzki, porucznik Dupont zaatakował oniemiałą ze zdumienia pannę:

— Któż to jest ten brunet z bukietem bzu?

Przerażona panna Maniusia bąknęła nieśmiało:

— Ten brunet? To mój kolega biurowy, Staś Brzeski.

— Stasz Szeski... Kolega biurowy — skrzywił się straszliwie młody oficer i przeszył swą ofiarę spojrzeniem Torquemady. — Proszę powiedzieć prawdę, *Mademoiselle...*

Panna Maniusia ochłonęła ze strachu i zdumienia i nagle, czerwieniejąc z gniewu, zapytała ostro:

— A panu co do tego?

— Co mi do tego? — zaśmiał się szatańsko porucznik Dupont. Proszę mi powiedzieć prawdę! Ten Stasz Szeski, to jest pani — *ami!*

Panna Maniusia nie znała zawiłych subtelności francuskiego języka i nie wiedziała, że śliczne skądinąd słówko *ami* ma we Francji sens zgoła niedwuznaczny i z przyjaźnią nie mający nic wspólnego.

Potwierdziła więc dumnie:

— Naturalnie, że *ami*. Wszyscy moi koledzy są *amis*.

Porucznik Dupont oniemiał i dopiero po chwili nabrał wątpliwości, czy to jasnowłose stworzenie drwi sobie z niego, czy też poprostu nie rozumie, co on, porucznik Dupont pojmuje pod słowem *ami*. Zazgrzytał więc zębami i zapytał z bezsilną furją:

— A więc jest pani kochankiem? On i tamci inni także?

Panna Maniusia zbladła. Jej fiołkowe oczy stały się czarne z gniewu i napłynęły łzami. Przystanęła i z królewskim rzutem złocistej główki powiedziała głucho, policzkując wzrokiem młodego oficera:

— Poruczniku Dupont, proszę nie zapominać, że pan jest w Polsce. A w Polsce uczciwe panny nie mają kochanków.

Łkanie zdławiło jej głos. Obejrzała się bezradnie po pustej uliczce i odwracając się od milczącego oficera, powiedziała z cichym płaczem po polsku:

— A teraz nie chcę pana znać. Proszę mi dać święty spokój i już.

Porucznik Dupont patrzył z osłupieniem i nagle po raz pierwszy w życiu zdjął kepi i nisko pochylił głowę przed — Kobietą.

— — — — — — — — — — —

Przez całą noc niemal, niby ranny tygrys, biegał po swym ciasnym pokoiku w hotelu Polonia.

— Chyba zwarjowałem — konstatował co chwila i chwytał się za puls. — Jestem chory.. Jestem chory, albo zwarjowałem.

Zażył proszek aspiryny i parę tabletek Vichy, z któremi żaden rasowy Francuz nie rozstaje się ani na lądzie, ani na morzu. Ale gorączka jakoś nie spadała. Przed oczami porucznika na nagich ścianach hotelowego pokoju wykwitał królewski rzut jasnej główki w biednym, czarnym kapelusiku i pełne łez spojrzenie, pałające wspaniałą, dziewczęcą dumą...

— Zwarjowałem — buntowały się w nim całe pokolenia trzeźwych, rozsądnych i oszczędnych Dupontów.

Przecież żaden szanujący się Dupont nie brał nigdy kobiety na serjo... Bawił się nią, byle oszczędnie, w młodości, a gdy ołysiał, żenił się z byle jaką, naturalnie, posażną panną Durand, czy Duval, by móc w filcowych pantoflach, z *Matin*'em, czy *Journal*'em w ręku trawić przy kominku doskonały obiad, przyrządzony własnoręcznie przez zapobiegliwą, idealnie oszczędną, przeważnie brzydką i nudną panią Dupont... I żaden z nich nie latał na pewno przez całą noc po pokoju, jak warjat — z bijącem sercem, które szybko i natrętnie powtarzało: Kocham... Kocham... Kocham...

Nie zapominajmy jednak, że prócz atawistycznej trzeźwej rozwagi oszczędnych i praktycznych Dupontów, nasz młody bohater miał w swej mieszanej krwi inne jeszcze dziedzictwo — germański sentymentalizm alzackiej matki, ciche i rzewne rozmarzenie jasnowłosej Gretchen, która zanim została *madame* Dupont, namiętnie lubiła księżycowe noce, pieśni Schuberta i tkliwe niezapominajki, choćby wyhaftowane na aksamitnych mężowskich pantoflach.

I tak oto we wzburzonej piersi porucznika bił się zaciekle przyziemny materjalista, opasły, wygodę nadewszystko lubiący rentjer Dupont z uczuciowym porywem, z iście szubertowską, nieco melancholijną tęsknotą do miłości Grety Zimmerle z Kolmaru.

I byłby na pewno zwyciężył pozytywista Dupont, gdyby nie spotkanie młodego porucznika z pewnym, znacznie od niego starszym kolegą z Misji francuskiej, kapitanem Rollet, który rok temu ożenił się z Polką i wbrew złowróżbnym przewidywaniom oburzonych pań z kolonji francuskiej w Warszawie, nietylko że nie rozwiódł się jeszcze z żoną, ale poprostu — promieniał.

— Jak widzę, wpadłeś, poruczniku? — poklepał go przyjaźnie po ramieniu promieniejący kapitan. (C. d. n.) HELENA FILOCHOWSKA

[1] St. Kiedrzyński.

Powiewne suknie w pełni lata





2667 Suknia letnia z wielobarwnej wzorzystej krepy chińskiej. Skromny a młodzieńczy fason z odciętą spódniczką w fałdy i zakładeczki. Kołnierz i mankiety z białej Georgetty wykończone riuszkami.
2668 Skromna suknia letnia z barwnego płótna. Spódniczka łukowo przyszyta tworzy szerokie kontrafałdy. Małe cape na plecach z wykładanym kołnierzem z białego linon.
2669 Skromna suknia letnia z centkowanej tussinya. Odcięta spódniczka tworzy regularne kontrafałdy, czworokątne wycięcie z motylkową kokardą z tego samego materjału.

Żakieciki i pelerynki są niezbędnem uzupełnieniem letnich sukien



2670 Żakiecikowe ensemble z surowego jedwabiu. Krótki prosty żakiecik męski. Wyłogi i klapy kieszeni ozdobione guziczkami. Suknia z oryginalnym imitowanym plastronem i baskinką. Barwny szal.

2671 Powiewna letnia suknia z gaze imprimée. Karczek krajany en forme i wąski pasek, wykończone kokardami z tego samego materjału. Wstawiane części plisowane.

2672 Biała suknia płócienna, fason prosty bez rękawów. Okrągło krajana peleryna ozdobiona w tyle guziczkami. Jako przybranie barwny ozdobny ścieg.

2673 Letnia sukienka bez rękawów z krepy chińskiej w barwny wzór na ciemnem tle. Plisowane wolanty zdobią spódniczkę oraz tworzą nowoczesne cape.

Suknie przedpołudniowe



2674 Skromna sukienka letnia z surowego jedwabiu beige w czerwone centki. Spódniczka ułożona w równe fałdy. Zupełnie oryginalnie krajany z rękawkami karczek. Kołnierzyk lingerie.
2675 Szykowna suknia letnia z jasno-żółtego jedwabiu do prania; na odciętej spódniczce powtarzają się patki jak na plastronowej bluzie. Karczek i spódniczka przyszyte do środkowej części z surowego jedwabiu w barwne pasy.

2676 Skromna sukienka letnia z białego płótna. Niebieskie haftowane motywy zdobią krótkie rękawki. Taśmy w niebieskie i białe pasy stanowią przybranie tej sukni.
2677 Młodzieńcza suknia letnia z różowej crêpelli; tylko karczek gładki, reszta modelu ułożona w podłużne fałdy. Na plecach krótkie cape wycięte w zęby.



2678 Szykowna letnia suknia popołudniowa z krepy Georgette w odcieniu pastelowym; jako zakończenie paska i kołnierza kokardy. Cape.
2679 Suknia letnia z voile de laine w nieregularne centki na jasnem tle. Odcięta wolantowa, łukowo przyszyta spódniczka z odskakującemi zakładeczkami. Plastron z białego płótna ozdobiony zakładeczkami.
2680 Sukienka letnia bez rękawów z wzorzystej gazy. Dwustopniowa, drobno plisowana spódniczka; jako przybranie kokardy z tego samego materjału.
2681 Komplet żakiecikowy z wzorzystej krepy chińskiej. Krótki żakiecik bez kołnierza z plisami, do tego szal z tego samego materjału; skromna sukienka przybrana lingerie.



2682 2683





2684 2685

2682 Suknia letnia z gładkiego sztucznego jedwabiu, fason niesymetryczny. Przy wycięciu skrzyżowana plisa, przeprowadzona przez wcięcie przechodzi w żabot. Jako przybranie ciemna wypustka.

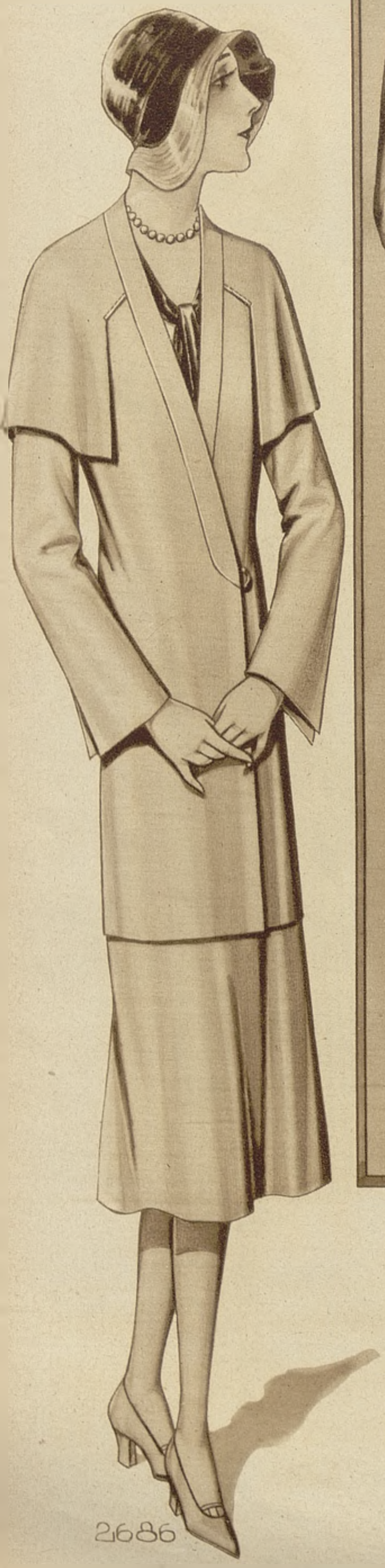
2683 Powiewna suknia letnia z wzorzystego jedwabiu do prania. Oryginalne wycięcie.

2684 Szykowny model bolerkowy z krepy chińskiej w centki. Stan znaczą wszytki; oryginalny kołnierz i kokardki u rękawów z białej Georgette.

2685 Suknia letnia z barwnej toile de soie, półdługie rękawki, odcięta spódniczka plisowana, kołnierz i mankiety z białego lnianego batystu z plisowanemi riuszkami.

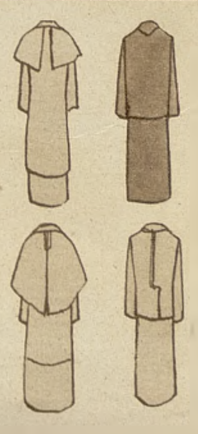
STELLA Nr. 14
i
L'ÉLÉGANCE
FÉMININE Nr. 22

ALBUMY SEZONOWE









2686 Angielski kostjum tailleur z jasnej charmelaine. Półdługi żakiet z rozciętą wtyle cape.

2687 Kostjum popołudniowy z czarnego jedwabiu, skromny a wytworny. Krótki żakiecik bez kołnierza, spódniczka z plisą na biodrach. Biała jedwabna bluza z plastronem ozdobionym riuszkami.

2688 Szykowne letnie ensemble. Cape i spódniczka z lekkiej wełnianej Georgetty, bluzka z jasno-zielonego jedwabiu w barwne centki. Cape, w tyle śpiczaste, w środku rozcięte.

2689 Oryginalny kostjum composé. Spódniczka z białego kamgarnu układana zprzodu w kontrafałdy. Krótki, lekko przylegający żakiecik, zapinany na jeden guzik.

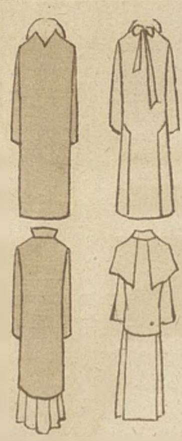
NA JESIEŃ I ZIMĘ

STAR Nr. 31 i SMART Nr. 34









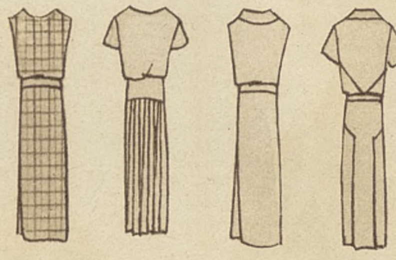
2690 Płaszcz popołudniowy z jedwabnego rypsu długości $^9/_{10}$, wąski kołnierz z białego jedwabiu. Kokarda z tego samego materjału imituje zapięcie.

2691 Płaszcz z charmelaine, oryginalny model z zaokrąglonemi, nieco rozchodzącemi się przodami. Na plecach wielka kokarda z długiemi końcami.

2692 Wytworny płaszcz popołudniowy z czarnego jedwabiu, skrzyżowany, długości $^3/_4$. Oryginalne rękawy; kołnierz tworzy swobodnie opadające końce.

2693 Szykowne ensemble popołudniowe. Płaszcz z jasnej wełnianej krepy z rozciętem krótkiem cape. Wąski kołnierz szalowy z tego samego jedwabiu w kwiaty, z którego sporządzona suknia.

Suknie do sportów i zabaw ruchowych







2694 Kostjum do gier i sportów na wolnem powietrzu. Model skromny, bez rękawów, z surowego jedwabiu w kratę. Boczne części z pasów zastosowanych poprzecznie. Żabot i pasek z białego surowego jedwabiu.

2695 Szykowne ensemble do golfu. Plisowana spódniczka z crepelli z oryginalną baskinką z materjału bluzki. Bluzka z krótkiemi rękawkami z białego jedwabiu do prania, krawat z szkockiego fularu.

2696 Suknia tennisowa z różowego toile de soie. Plastronowy przód przechodzi w szerokie kontrafałdy. Jako przybranie steben.

2697 Suknia tennisowa z białego płótna, cała bluzka, zapinana na guziki, z krótkiemi rękawkami i lakierkowym paskiem.



2647 Suknia tennisowa z toile de soie. Model bez rękawów z płaskiemi fałdami, nadającemi spódniczce konieczną szerokość. Śpiczasty karczek i podłużne szwy ozdobione stebnem.

2648 Szykowne letnie ensemble sportowe. Suknia z jasno-niebieskiej toile de soie z kontrafałdami i ozdobnemi szwami. Krótki, prosty żakiecik z materjału wełnianego w kratę.

2649 Biała suknia z toile de soie, odpowiednia do gier na wolnem powietrzu. Zboku stopniowane, odstające fałdy. Wielkie szklane guziki oraz pasek z tego samego materjału uzupełniają ten szykowny model.

2650 Szykowna suknia tennisowa z jedwabiu surowego w delikatne pasy. Części wstawiane z zastosowaniem pasów poprzecznych. Krawat w kolorze pasów podbity białem.



2651 Letnia suknia popołudniowa z krepy Georgetty imprimé. Karczek, krajany wraz z rękawkami, związany zprzodu w szykowną kokardę. Spód i tiunika tworzą miękkie fałdy.

2652 Powiewna suknia letnia z białej krepy mongol, oryginalny krój raglanowych rękawków. Kołnierz i pasek z rypsowej wstążki niebiesko-żółtej związane w kokardy.

2653 Przemiła suknia letnia z krepy chińskiej w biało-niebieski wzór. Plisy podłóżne spódniczki przechodzą we fałdy. Staniczek bluzkowy przechodzi w baskinkę. Kołnierz i mankiety z białej lingerie.

2654 Suknia letnia z flamenga imprimée. Model skromny a szykowny z nowoczesnym bolerkiem i oryginalnemi rękawami. Wycięcie zakończone kokardą z tego samego materjału.



2655 Wytworne letnie ensemble skombinowane z dwojakiego jedwabiu do prania lub krepy chińskiej. Plastronowo wycięty staniczek oraz podszewka cape'u z materjału w centki, podczas gdy spódniczka i cape w kolorze centków.

2656 Suknia letnia z ładnej wzorzystej krepy chińskiej. Skromny a szykowny ten model tworzy krótkie rękawki a u wycięcia plisę związaną w krawat.

2657 Biała suknia letnia z fil à fil; fason skromny bez rękawów. Stopniowane plisy na biodrach przechodzą w podłużne fałdy. Krawat z fularu w centki przeprowadzony przez wcięcia.

2658 Szykowny żakiecikowy komplet z wzorzystej krepy chińskiej. Spódniczka z wstawianemi, odstebnowanemi fałdami, rozchodzącemi się wdole. Kołnierz, krawat i biaie płaszcza z białej krepy jedwabnej.



2659 Toaleta popołudniowa na upalne dnie letnie. Model z barwnej krepy chińskiej w oryginalny wzór. Cape o wdzięcznej linji, rękawki, odcięta część spódniczki i plisa na biodrach łukowo wycięte.

2660 Wytworna suknia popołudniowa z jasno-zielonej toile de soie. Szerokie ręczne mereżki. Kołnierz i żabot z białej krepy jedwabnej.

2661 Toaleta popołudniowa z oryginalnej wzorzystej mousseline imprimée; krótka pelerynka związana zprzodu w wdzięczną kokardę. Rękawy do łokcia zakończone wolantami.

2662 Szykowna suknia popołudniowa z pastelowo-różowej krepy chińskiej. Oryginalny, nowoczesny kołnierz plastronowy z białej lingerie ozdobiony plisowaniem. Krótkie szarfki podnoszą efekt tego modelu.

Szykowne letnie płaszcze







2698 Płaszcz popołudniowy z sztucznego jedwabiu, fason wysmuklający, bez zapięcia. Boczne plisy krajane wraz z dragonikiem. Oryginalne przybranie rękawów, na plecach szykowna kokarda.
2699 Wytworny płaszcz popołudniowy z czarnej crêpe satin. Oryginalna cape w tyle rozcięta i przyszyta na rękawy. Kołnierz z zająca blond.
2700 Popołudniowy płaszcz z wełnianej Georgetty, skromny fason, którego ozdobą są zakładeczki i szwy. Wysoki oryginalny kołnierz.
2701 Płaszcz popołudniowy z faille, fason skrzyżowany, lekko przylegający. Oryginalne szwy, wysoki kołnierz z futra blond.

Modele popołudniowe





2702 2703



2704 2705

2702 Letnia suknia wieczorowa z mousseline imprimée w wielobarwny wzór na fiołkowem tle. Szykowne bolero z zaokrąglonemi rozchylającemi się przodami.

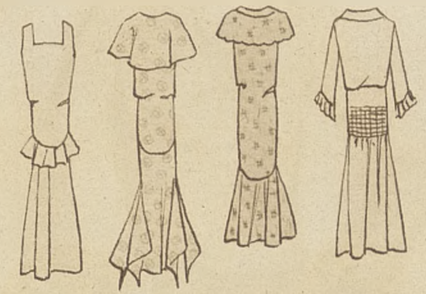
2703 Powiewna suknia wieczorowa z krepy Georgetty w różowym odcieniu „Patou“, niesymetryczna, z ułożoną w miękkie fałdy częścią. Na lewem ramieniu rodzaj żabotu i kamelje.

2704 Suknia popołudniowa z krepy chińskiej w biały gwiaździsty wzór na niebieskiem tle. Boczne plisy przechodzą zprzodu w fałdy. Kołnierz i mankiety z białego linon.

2705 Suknia popołudniowa z flamenga w czarny wzór na białem tle. Na ramionach krótka cape z odstającemi kloszowemi fałdami. Pasek i wykończenie wycięcia z biało-czarnej rypsowej wstążki.

i wieczorowe







2706 Letnia suknia wieczorowa z białej tafty. Na biodrach układany we fałdy, odstający wolant, przyszyty do baskinki. Zprzodu na wysokości stanu kokarda z czarnego aksamitu.

2707 Letnia suknia wieczorowa z białego jedwabnego muślinu w wielobarwny wzór. Krótkie falujące cape. Spódniczka o bardzo ożywionej linji tworzy śpiczaste we fałdy układane części.

2708 Suknia popołudniowa z wzorzystej krepy chińskiej. Pelerynka i fałdzisty wolant ozdobiony dzierganemi ząbkami. Kołnierz związany zprzodu w kokardę z długiemi końcami.

2709 Suknia popołudniowa z krepy Georgetty. Odcięta spódniczka tworzy równe, odstające fałdy. Rękawki i krawat zakończone riuszkami plisowanemi.





2710 Szykowna bluzka z jedwabnego muślinu w centki z oryginalnym kołnierzem, zgrabnie przymarszczana.

2711 Biała bluzka z białego lnianego batystu z plastronem. Jako przybranie mereżki, haft angielski i dziergane ząbki.

2712 Wytworna bluzka z pomarańczowej krepy mongol. Czworokątne wycięcie zakończone żabotem, sporządzonym z tego samego materjału, zapiętym na guzik.

2713 Żółta bluzka z krepy chińskiej. Biały garnitur z lingerie, wielki monogram wyhaftowany bronzowym jedwabiem. Spódniczka z tweedu diagonal.

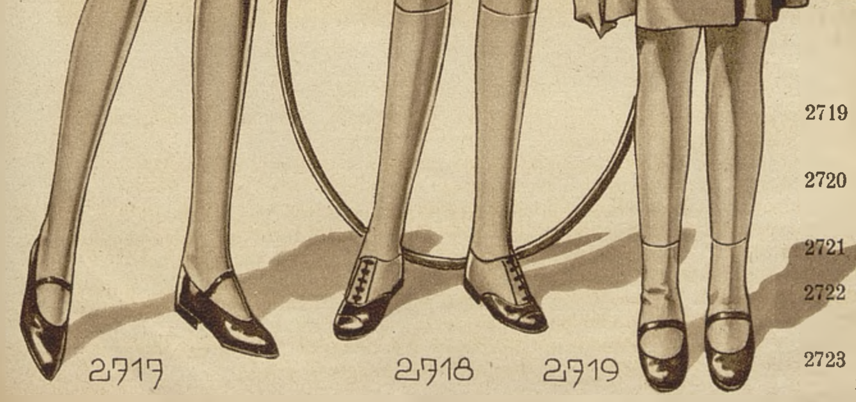
2714 Wytworna bluzka z różowej krepy marocain, oryginalnie przybrana plisami i pętlami z tego samego materjału.

2715 Oryginalna bluzka z żółtej krepy mongol. Szeroki karczek, jednostronny kołnierz z wyłogiem, przybranie z czarnej tasiemki.

2716 Bluzka z wzorzystego fularu w oryginalny wzór. Kołnierz z białego linon z pętlami i czerwoną wypustką.

Wdzięczne modele dla młodzieży





2717 Płaszczyk dziewczęcy z jasnej charmelaine, zapięty na jeden guzik. Na ramionach małe cape.

2718 Ubranko chłopięce; spodenki z białego materjału wełnianego, sakko z materjału w barwne pasy.

2719 Płaszczyk dziecięcy z niebieskiego rypsu wełnianego z łukowo przyszytą częścią górną, małą pelerynką, wykładanym kołnierzem i krawatem w centki.

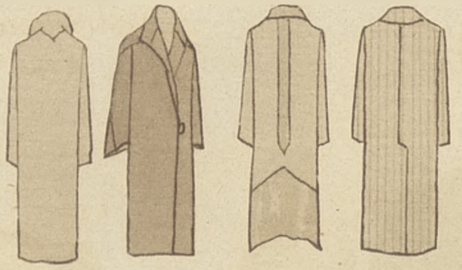
2720 Płaszczyk dziewczęcy z bronzowej charmelaine, fason luźny i szeroki. Kołnierz i mankiety z charmelaine beige, z haftowanemi motywami.

2721 Długie spodnie z białego płótna. Sakko z granatowego materjału wełnianego.

2722 Wytworny płaszczyk dziewczęcy z granatowego jedwabiu z krytem zapięciem. Kołnierz zprzodu lekko związany, tworzy długie końce.

2723 Kostjum tailleur z białego materjału wełnianego. Spódniczka z fałdami zboku, sakkowy żakiecik o zupełnie prostej linji.

KORZYSTNE MODELE LETNICH PŁASZCZY







2724 Płaszcz z charmelaine, dla tęższych pań. Długość $^{9}/_{10}$.
2725 Korzystny dla tęższych sylwetek wytworny płaszcz popołudniowy z czarnej krepy jedwabnej długości $^{7}/_{8}$.
2726 Płaszcz popołudniowy z jasnej charmelaine. Dół krajany en forme i kołnierz w rodzaju fichu z czarnego jedwabiu. Model bardzo korzystny dla tęższych pań.
2727 Praktyczny płaszczyk dla tęższych pań. Model skromny i prosty z materjału wełnianego w prążki.

I POPOŁUDNIOWYCH SUKIEN DLA TĘŻSZYCH PAŃ







2728 Suknia popołudniowa dla tęższych pań. Model z Georgetty beige z odstającemi kloszami, kołnierz z białej lingerie.
2729 Odpowiednia dla tęższych postaci suknia popołudniowa z jedwabnej krepy w centki. Żabot i wolanty rękawów z tego samego materjału, plisy u wycięcia z białej lingerie.
2730 Suknia popołudniowa z gładkiego niebieskiego jedwabiu sztucznego. Wszytki zaznaczają linję stanu, kołnierz i żabot oraz mankiety z białego linon z koroneczkami. Model ten korzystnie wysmukla tęższe sylwetki.
2731 Odpowiednia dla tęższych pań suknia popołudniowa z wzorzystej krepy Georgette. Wielki żabot i wolanty rękawów w zakładeczki tworzą fałdy.

Letnie szlafroczki i pyżamy





2732 Najnowsza pyżama z toile de soie. Spodnie gładkie, bluzka i żakiecik bez rękawów z materjału w centki.
2733 Szlafroczek z gładkiego jedwabiu surowego. Kołnierz z jedwabiu surowego w kratę przechodzi w szerokie klosze.
2734 Szlafroczek z gładkiego jedwabiu sztucznego.
2735 Skromna sukienka domowa z ciemnego jedwabiu do prania w wielki wzór. Kołnierz szalowy, mankiety i pasek z białego jedwabiu z mereżkami.
2736 Szlafroczek z woalu w blady wzór na białem tle. Krótkie kimonowe rękawki. Plisy i żabot z białego woalu.

ANNA SEVERN I FIELDINGOWIE

Z ang. przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski Powieść, 24 Copyright Agence Littéraire Internationale, Paris

— Jerroldzie, pamiętasz, jakeś mię trzymał, żebym nie wpadła do sadzawki ze złotemi rybkami?

— Tak.

— Kochałam cię od owej chwili.

— Pamiętasz, jak cię pocałowałem, odjeżdżając do szkoły?

— Tak...

— A noc, kiedy królik umierał?

— Tak.

— Spałem w tym pokoju, bo kiedyś do ciebie należał.

— Naprawdę? Czyś mię kochał wówczas — owej nocy?

— Tak. Lecz nie wiedziałem o tem. A potem śmierć ojca urwała wszystko.

— Wiem. Wiem.

— Aniu, jakimże niegodziwcem byłem względem ciebie. Czy mi kiedy przebaczysz?

— Dawno przebaczyłam.

— Kara — —

— Nie mówmy o karach.

Przestali gawędzić; ucałował ją. Całował ją raz po raz, lekkiemi pocałunkami muskając słodką jej twarz, potem twardemi, szybkiemi całusami, które sprawiały ból, powolnemi, głębokiemi całunkami zostawiającemi ślady. Pocałunki pamiętane i zapomniane, wytęsknione, wymarzone, niepojęte.

W kościele zaczęto dzwonić na nabożeństwo, zrazu krótko, urywanie, dźwięcząco; następnie całą nawałnicą pośpiesznych brzmień co się zlewały, zderzały wzajem, głuszyły jedno drugie. Jeden przeciągły, pulsujący odgłos, a potem zwarte, zwięzłe uderzenia, odmierzające sekundy jak zegar. Czekali, aż dzwonienie ustanie.

Zmierzch gęstniał, wypełzał z kątów na środek pokoju. W ciemności majaczył wielki biały łuk kominka.

Anna poruszyła się lekko.

— Jak już ciemno...

— Tak. I jak słodko. Nie zapalaj lampy.

Siedzieli przytuleni, czekając na mrok.

Szyby okienne szarzały w dokolnej ciemności. Jerrold wstał i spuścił story, by zasłonić mętną poświatę szyb. Wrócił do Anny, wziął ją na ręce, zaniósł i położył na kanapie.

Zamknęła oczy i czekała.

Rozdział czternasty:

MADZIA

1.

Nie wiedział, co ma począć z Madzią.

Pięknego, ciepłego dnia kwietniowego Madzia się sprowadziła. Przywiózł ją samochodem ze stacji a teraz drzwi bawialni zamknęły się za nimi i pozostali tu sam na sam.

— O, Jerroldzie... Jakże to cudnie... widzieć cię znowu.

Była trochę zdyszana, jak zwykle, gdy się czem podnieciła.

— Cudownie, — potwierdził, pytając się w duchu, co u Boga ma robić dalej.

Czuł się zupełnie dobrze na platformie dworcowej, gdzie ich powitanie było publiczne i powierzchowne, ale teraz wypada wykonać coś czulszego, przedewszystkiem zaś samorzutnego — a nie stać tu jak słup.

Patrzyli na siebie; ponownie doznał wrażenia, jakie zawsze szło ku niemu od niej: wrażenia delikatnego piękna i słodyczy. Była słusznego wzrostu, i w chodzie lekko przechylała głowę; wyglądało to jakby cię witała wdzięcznym, gościnnym ruchem. Ramiona i biodra zaokrąglały jej się jednakim smukłym przegibem. Włosy miała kasztanowate, zaczesane staroświecką modą wtył głowy, co ujawniało utajone w nich złoto. Jej cera była biała, błękitnawą bielą zbieranego mleka. Fiołkowe oczy wydawały się większe niż były w istocie z powodu ciemnych brwi i rzęs oraz blado-lila odcienia powiek. Linja małego zgrabnego noska u nasady szła równo i nisko, potem przechodziła w ledwie dostrzegalny garbek; nozdrza były drobne i ładnie wykrojone. Mała, pełna warga górna kończyła się dziobkiem; podbródek wolno, wolniutko staczał się ku szyi. Gdy mówiła, usta i czubek nosa poruszały się tym samym drobniutkim rytmem. Lecz oczy Madzi nie były wymowne; umiały tylko z głęboką uwagą przysłuchiwać się mówiącej osobie. Stopniowo przejmowały one uśmiech, który zaczęły usta — zbyt maleńkie, by go mogły dokończyć.

I teraz oto, gdy te oczy patrzyły na niego, czuł, że powinienby ją porwać w ramiona, raptownie, odrazu. Po chwili będzie już zapóźno, odruch ten straci urok samorzutnego impulsu. Jak wzbudzić w sobie samorzutny impuls?...

Ale Madzia ułatwiła mu sytuację. Gdy tak stał czekając na swój impuls, zbliżyła się do niego, złożyła mu ręce na ramionach i ucałowała, leciutko, w oba policzki. Ręce się jejześliznęły; mocno przytrzymywały go powyżej łokci jakby dla uniemożliwienia mu nazbyt gwałtownego uścisku. Nie było trudno zwrócić jej pocałunek, otoczyć ramieniem i przytulić wysmukłą jej kibić, delikatnie, splecionemi rękoma. Czy ona czuje, że jego serce nie bierze w tem udziału?

Nie. Nic nie wiedziała.

— Cóżeś porabiał? — szepnęła. — Wyglądasz dobrze.

— Naprawdę? Ot, nic szczególnego.

Odwrócił się od dobrych jej oczu, które go raniły.

Teraz mógł już podać jej krzesło, podłożyć poduszkę pod plecy, nalać jej herbaty i usługiwać. Mnóstwem troskliwych, poczciwych zachodów usiłował powetować jej swój bezwzględny brak samorzutnego wylania. I Madzia siedziała sobie popijając herbatę zadowolowa, rada, że się znalazła w swoim szczęśliwym domu, pogodnie nieświadoma, że coś jest nie w porządku.

Oprowadzał ją po domu, pokazał jej pokój — długi pokój o dwu południowych oknach, po jednem z każdej strony wnęki nad drzwiami frontowemi. Sypialnia była pełna jasnego kwietniowego światła.

Madzia się rozglądała, chłonąc wszystkie szczegóły, mleczną biel tafli, miły wyblakły dywan perski, firanki ze starego różowego adamaszku. W środku wnęki stał fotel i okrągły stolik z dzbanem różowych tulipanów.

— Czy ten prześliczny pokój do mnie należy?

— Ano tak!

Cieszył się, że ma coś pięknego do ofiarowania jej, że może ją czemś wynagrodzić.

Spojrzała na drzwi wewnętrzne, prowadzące do sypialni jego ojca:

— A to obok jest twój pokój?

— Mój? Nie. Drzwi są zamknięte. To był... Ja mieszkam po drugiej stronie koło Colina.

— Pokaż mi.

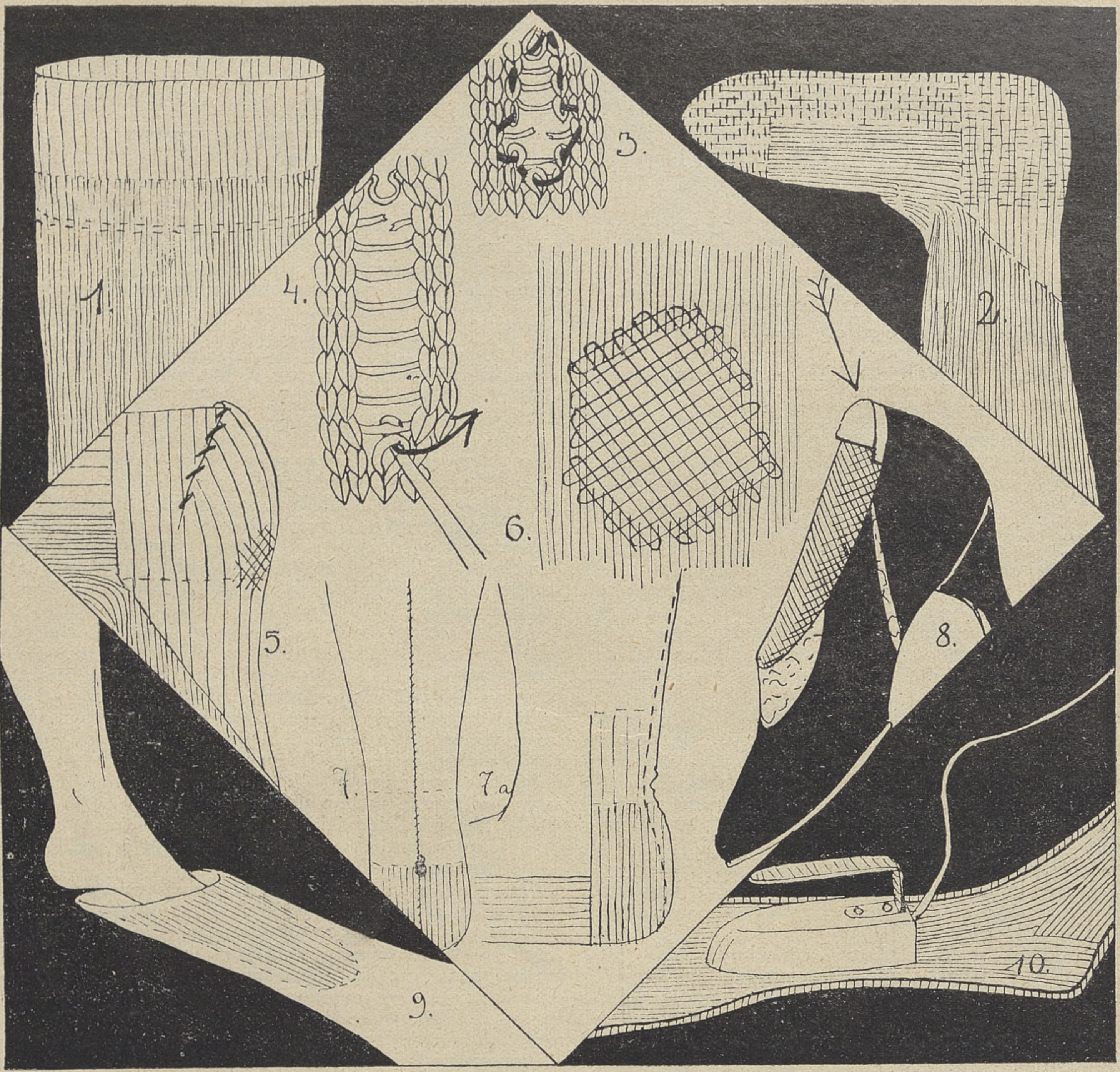
Powiódł ją przez galerję i pokazał:

— Ot te drzwi na końcu.

— Jak daleko... — zauważyła.

— Czyż? Ale chyba się nie boisz?

— Co znowu. Któżby się tutaj mógł bać? (C. d. n.)



JEDWABNE POŃCZOCHY

Żeby przedłużyć żywot jedwabnych pończoch, można zastosować różne zabiegi, które nietylko wzmacniają trwałość, ale także utrzymują piękny wygląd pończoch aż do ostatka.

Dla zabezpieczenia przed spadaniem oczek zgóry, powinno się nowe pończochy otoczyć luźnym ściegiem przed igłą, chwytającym możliwie wszystkie oczka, poniżej obrębu i miejsca, w którem przypina się podwiązki, rys. 1. Podwleczenie gęstym ściegiem pięty, palców i podeszwy chroni przed szybkiem darciem się stopy, rys. 2. Ściegi robione w trykotażach powinny zawsze być luźne, żeby się nitka poddawała i nie pękała przy rozciąganiu.

Jeśli powstanie dziurka na zapiętku, widoczna ponad pantofelkiem, można zaszyć mały fałd na pięcie, a cerowane miejsce usunie się niżej i ukryje się w buciku, rys. 5. Każdą dziurkę powinno się zaraz otoczyć nitką przewleczoną przez wszystkie oczka naokoło, rys. 3, żeby zapobiec dalszemu spadaniu oczek podczas łapania ich i cerowania. Łapanie oczek można z łatwością wykonać szydełkiem nr. 12, rys. 4. Oczko podszydełkowane do góry przyszyć mocno do luźnego oczka u góry i do obok położonych bocznych. Cerowanie powinno się wykonywać w ukos, rys. 6, gdyż tego rodzaju cera jest elastyczna i poddaje się jak trykot. Obok prostego zaś cerowania trykot drze się łatwo. Gdy pończocha podrze się ponad piętą, rys. 7, a cerowanie nie da się ukryć na sposób uwidoczniony na rys. 5, należy ją odwrócić na lewą stronę i zaszyć trochę ciaśniej, luźnym ściegiem, do zgubienia, rys. 7 a, zaś z prawej strony zaszyć jeszcze ten sam szew przez wierzch. Wszystkie ściegi muszą być tak wykonane, żeby nie ściągały trykotu.

Często przyczynia się zapiętek bucika do szybkiego darcia się pończoch. Gdy zapiętek jest nierówny, albo twardy, i posiada wystający szew, należy wykleić go kawałkiem zamszowej skórki, rys. 8. Tak samo można wykleić nierówną wewnątrz podeszew.

Dużo błędów popełnia się przy wkładaniu i zdejmowaniu pończoch. Powinno się je wkładać po zupełnem wywróceniu cholewki, rys. 9, zawsze tylko na zupełnie suche nogi, gdyż na wilgotne ciężko wchodzą i drą się łatwo. Tak samo nie powinno się z pośpiechem i gwałtownie ściągać pończoch, lecz zdejmować je powoli zgóry na dół, wywracając je jednocześnie.

Od umiejętnego prania zależy piękny wygląd i trwałość. Jedwabne pończochy należy prać łagodnem mydłem, np. barskiem lub marsylskiem, albo w płatkach mydlanych, nie trąc silnie, gdyż mszą się łatwo albo nawet rozciągają się oczka. Woda powinna być miękka, ale bez sody. Należy dokładnie płókać, a do ostatniej wody dodać odrobinę octu, który nadaje piękny połysk. Ten sam skutek wywołuje proszek „Mercerisin" dodany do płókania. Do suszenia należy pończochy wywrócić, po osuszeniu zaś prasować po prawej stronie, nadając im odpowiednią formę, najlepiej według kroju z papieru, rys. 10. Przy prasowaniu uważać, żeby nie zaprasować za mocno złożenia.

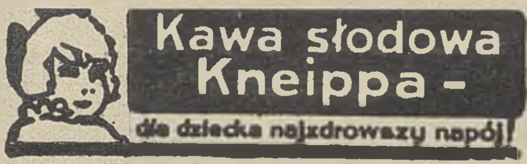
Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

SUROWE POTRAWY. Sałata z grzybów. Pokrajać w cieniutkie plasterki pieprzniki (liście) i pieczarki, posolić, pokropić sokiem cytrynowym i dodać odrobinę tartej cebuli. Przybrać rzodkiewkami, zieloną sałatą i szpinakiem.

Nadziewane pomidory. Odciąć czubki pomidorów, które należy ostrożnie wydrążyć. Utrzeć, a następnie ubić świeży twaróg, dodać posiekany szczypiorek i łyżeczkę kminku. Nałożyć do pomidorów, przykryć odciętemi czubkami i podać ze stosowną sałatką.



1026

Sałata z włoskiej kapusty. Główkę kapusty włoskiej poszatkować cienko i posolić. Gdy postoi przez godzinę, wycisnąć sok. Przygotować sos ze słodkiej śmietanki, dodawszy odrobinę papryki, mączki z gorczycy i soli wymieszanej z nacią selera. Ubijać wszystko trzepaczką i dodać stopniowo sok z 1 cytryny. Z tym sosem wymieszać wyciśniętą kapustę i przybrać pokrajanemi w plasterki ogórkami, rzodkiewkami i posiekanym szpinakiem.

Marchewka z groszkiem. Część marchewki utrzeć na tarku, drugą część pokrajać w cieniutkie plasterki. Kłaść warstwami marchewkę i młody zielony groszek, polać sosem i przybrać zieloną sałatą. Na sos utrzeć surowe żółtko z oliwą, którą należy dodawać po kropelce. Nakoniec dodać szczyptę papryki, łyżkę drobno posiekanej cebuli, szczypiorku, soli i soku z cytryny.

GOTUJCIE NA GAZIE



WĘGIEL **GAZ** 1035

Kruchy placek z surowemi owocami albo takież tartelettes. Upiec kruchy placek niezbyt gruby albo małe kruche torciki otoczone wysokim brzeżkiem. Takie ciasta można upiec na zapas. Przed wydaniem nałożyć surowych owoców, np. poziomek, agrestu zmielonego, czereśni albo wisien bez pestek, malin, połówek moreli, brzoskwinie przepołowione, śliwki i t. p. Na wierzch dać ubitą śmietankę kremową z cukrem albo białka bardzo sztywno ubite z cukrem, biorąc 6 dkg cukru na 1 białko. można również wymieszać taką pianę z białek z wymienionemi wyżej owocami i tą pianą napełnić placki albo torciki. Jeśli ciasteczka mają dłużej stać, dać pod owoce okruszki biszkoptów, żeby dno z kruchego ciasta nie przemokło od soku owoców. Owoców nie radzimy cukrzyć, gdyż wtedy puszczają więcej soku, tylko lepiej silnie pocukrzyć pianę ze śmietany, śmietanki albo białek. Na tego rodzaju placki albo torciki można oczywiście nakładać także owoce gotowane. W tym celu należy zgotować owoce względnie jagody z odrobiną wody i szybko, żeby się nie rozgotowały. Następnie osączyć na sicie, a pozostały sok zagotować z cukrem na galaretkę, przyczem do soku nie ścinającego się można dodać soku owoców bogatych w pektyny, jak porzeczek, agrestu, jabłek. Osączone owoce nałożyć na placki względnie torciki, powlec gorącą jeszcze galaretką i podać, gdy galaretka zastygnie. Na torciki nakładać owoce w piramidkę.

IDEALNA PASTA DO ZĘBÓW
KREM PERŁOWY
1112 **IHNATOWICZ LWÓW**

Wśród nowości kosmetycznych

(Dra Lustra aromatyczny boraks kosmetyczny)

Zwyczajny boraks stosowany był niemal wyłącznie do zmiękczenia twardej wapiennej wody. Dopiero gdy przekonano się, iż ciasna granica zastosowania boraksu w dziedzinie pielęgnowania urody tkwi w zanieczyszczeniu tego preparatu drażniącemi składnikami, oczyszczono go chemicznie, celem wielostronnego rozszerzenia wskazań tego skutecznego preparatu kosmetycznego. Jednakowoż działa boraks wtedy tylko zbawiennie na cerę i skórę ciała, jeśli **dawka bywa indywidualnie dostosowana do danych wymogów.** Z zadowoleniem przeto konstatuję, że do każdego pudełka kosmetycznego boraksu Dra Lustra załączona jest tabela dawek oraz łyżeczka do miareczkowania. Dra Lustra kosmetyczny boraks, chemicznie czysty, znajdzie przeto rozległe zastosowanie, celem zmiękczenia twardej wody, w wypadkach tłustej cery, dla odsłonięcia soczystej warstwy naskórka, wybielenia przyszarzałej lub opalonej cery, wydelikatnienia naskórka ciała, usunięcia zgrubień nabłonka z nóg i zobojętnienia przykrej woni kwasów potu ciała.

1108 Dr Z. B.



1073

NERKI CIELĘCE Z OSTRYM SOSEM. Wyżyłować nerki, posypać tłuczonym pieprzem i solą i szybko udusić na maśle, żeby nie stwardniały. Zagotować kwaterkę rosołu, dodać, mieszając bezustannie, łyżkę masła, sok z ½ cytryny, drobno posiekaną zieloną pietruszkę i 2 łyżeczki od kawy musztardy. Pokrajać nerki na cienkie plasterki i włożyć do sosu. Podać z kartoflami.

ZUPA Z MŁODZIUTKIEJ MARCHEWKI. Oskrobać, pokrajać i udusić w odrobinie wody z masłem. Gdy miękkie, przetrzeć przez sito i dodać ciemną zaprażkę rozprowadzoną rosołem albo wodą z kostką buljonową, posolić i podać z grzankami.

MAGAZYN POŚCIELI pod fmą R. DRZAŁA, Lwów, Chorążczyzna 5 (obok kina „Apollo"), poleca kołdry, materace płótna i t. p. po cenach najniższych 1027

Czerwoność skóry, rąk i twarzy usuwa niezawodnie śnieżnobiały krem Leodor, który nadaje cerze matowy odcień, tak charakterystyczny u pięknych i wytwornych pań. Specjalną zaletą tego kremu jest również to, że nadaje się równocześnie jako doskonały podkład pod puder. Perfuma kremu Leodor przypomina zapach świeżo zerwanego bukietu fiołków, bzu, róż i konwalji. Ulubione te zapachy są w cudownej harmonji zawarte w kremie Leodor.
Do nabycia w perfumerjach i droguerjach. 1088

OCET W GOSPODARSTWIE. Powinno się używać tylko najlepszego octu winnego albo owocowego, każdy inny jest szkodliwy. O occie jako dodatku do potraw albo środku do marynowania nie będziemy się tu rozwodzili. Nie wszyscy wiedzą, że ocet odświeża i utrwala farby tkanin. Do czyszczenia dywanów i mebli wyścielanych używa się wody z octem, 3 łyżki na 1 l wody. Maczać szczotkę w tym rozczynie i szczotkować nią dywany, względnie meble; te ostatnie wytrzeć następnie czystą i suchą ścierką. Do płókania jedwabnych tkanin i pończoch dodać octu, a zachowają piękny połysk. Przy myciu włosów dodać do ostatniego płókania octu, a włosy będą miękkie i błyszczące. W pokojach dla chorych zmywać podłogę wodą z octem, który dezynfekuje i odświeża powietrze.
Męskie ubrania tracą połysk i odzyskują świeżość, gdy prasuje się je przez płatek zwilżony wodą z octem. Do czyszczenia ciemnych tkanin używać gorącej wody z octem, 1—3 łyżek na 1 l wody.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

S. ZE WSI. — Wymienionym w liście wymogom Szan. Pani odpowie solidna firma, mająca na składzie wyborowy towar: Hurtownia Tekstylna i Magazyn towarów odzieżowych, Lwów, Rynek 45.

ALA W. — Przy sprawianiu garderoby trzeba zawsze pamiętać o celach, do których ma służyć, jak również i o środowisku, w którem żyjemy. Modele, o których Pani wspomina, są istotnie oryginalne, ale nie znajdzie Pani sposobności do włożenia ich, gdyż w skromnej sferze urzędniczej będą raziły. Są one bowiem przeznaczone dla kobiet nie liczących się z groszem, mających własny samochód i spędzających lato za granicą, w najdroższych miejscowościach kąpielowych. Zresztą szyk wcale nie polega na ekstrawagancji. Przeciwnie, prostota robi zawsze szlachetne i ujmujące wrażenie.

ZETKA. — Cen za operacje plastyczne podawać nie można, gdyż zależne są od rodzaju usterek, które usunąć należy.

Jedzenie — to jeszcze nie wszytko

Gdy się przyjmuje miłych gości, pragnie się, by wszystko na stole — od kwiatów aż do solniczek włącznie — ładnie i miło wyglądało. A to nie jest tak kosztowne, jak się wydaje. To zależy od tego, co się kupuje. Np. kolorowe obrusy i serwetki, których używa się nietylko w czasie podwieczorków, ale również w czasie obiadów na tarasie, czy w ogrodzie — muszą być bezwzględnie trwale barwione. Bo nacóż się zdają najwspanialsze wzory, gdy ich barwy po pierwszem praniu, bądź też po nagłej ulewie, lub kilku godzinach leżenia na słońcu, tracą swoje piękno. O wiele rozsądniej jest wydać nieco więcej i nabyć kolorowe obrusy i serwetki z bawełny, sztucznego jedwabiu lub lnu, farbowane barwnikami indanthrenowemi. Ich trwałość jest bez porównania większa, ponieważ są one odporne na światło, pranie i słoty, a nie szkodzi im ani mydło lub woda, ani też słońce lub deszcz. Kapy i obrusy, barwione „Indanthrenami", są znacznie tańsze w użyciu, niż barwione wszelkiemi innemi barwnikami, gdyż po latach jeszcze żachowują świeży i zachwycający wygląd.

NAUCZYCIELKA. — Wspomniane techniki omówione są szczegółowo w naszych „Almanachach"; w dziale robót ręcznych Świata Kobiecego znajdzie je Pani wyszczególnione. Zechce Pani wymienić te roboty, o które Jej idzie, a postaramy się w krótkim czasie zamówić u naszej Współpracowniczki i podać w jednym z najbliższych numerów. Makatka i serweta do pokoju dziecięcego ukaże się w nrze 16 Świata Kobiecego.

KORESPONDENCJA. — Ktoś, kto pisze nieuprzejme listy, ubliża sobie, a nie adresatowi. Można najprzykrzejsze rzeczy podać bardzo uprzejmie, a znany to fakt, że więcej dotkną, niż prostackie wymysły. Radzimy zatem opanowanie i poprawną formę odpowiedzi.

BIBLJOFILKA. — Istotnie, wyszła taka książka w przekładzie polskim, a nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów — Warszawa, Wilcza 3. Piękne tłumaczenie, estetyczna forma zewnętrzna a nadewszystko nazwisko autora i fascynująca treść wysuwają tę książkę na pierwsze miejsce wśród nowości wydawniczych. Tytuł: Kazimierz Edschmid — Lord Byron, romans wielkiej miłości.

Kąpiel Słoneczna rozkoszą dzięki Kremom POND'S



Przed wystawieniem ciała na słońce należy wetrzeć w skórę trochę **COLD CREAM POND'S.** Subtelne olejki tego kremu nietylko ożywiają skórę, ale i chronią ją przed spaleniem i opierzchnięciem.

Po kąpieli słonecznej należy usunąć resztki kremu i wetrzeć trochę **VANISHING CREAM POND'S,** który jest idealnym podkładem dla pudru.

Te dwa balsamiczne amerykańskie kremy są używane na całym świecie przez piękne kobiety dla utrzymania zdrowia i urody przez kąpiele słoneczne, bez ryzyka spalenia skóry.

Za nadesłaniem poniższego kuponu wraz ze znaczkiem pocztowym za 25 gr. wysyłamy bezpłatnie próbki wymienionych kremów.



P. T. Mc DOUGALL & Co, Warszawa, Bielańska 4.
Proszę przysłać bezpłatnie próbki
COLD CREAM i VANISHING CREAM POND'S
Nazwisko ...
Miejscowość ...
Ulica i numer domu ...
Załączam znaczek pocztowy za 25 groszy na koszty przesyłki

Prosimy pisać wyraźnie 1111

„WENECJA"

LWÓW, UL. BOIMÓW L. 19

TEL. 79-29

poleca najtaniej:

KORONKI

HAFTY, SZYCHY i KOŁNIERZYKI

w wielkim wyborze

1067

Dr A. SOŁTYSIK

chirurg - ortopeda

diatermia, lampa kwarcowa i i.

pl. Marjacki 9 7166 **tel. 9-83**

"Un Air Embaumé"

RIGAUD PARFUMEUR — PARIS 16. Rue de la Paix



Poleca znane w całym kulturalnym świecie perfumy:
UN AIR EMBAUMÉ - PAS PLUS CHIC
MARY GARDEN - CAMIA - LE LILAS
Żądać wszędzie.

1032

Rozumna oszczędność kobiety przysparza majątku nawet w stanie najuboższym

MIEJSKA KOMUNALNA

KASA OSZCZĘDNOŚCI

WE LWOWIE, UL. WAŁOWA 9

ODDZIAŁ I: UL. GRÓDECKA L. 60 ODDZIAŁ II: UL. ŻÓŁKIEWSKA L. 75

Najpewniejsza i najkorzystniejsza lokata oszczędności!

przyjmuje wkładki w złotych i dolarach
Wydaje książeczki wkładkowe **„wakacyjne, gwiazdkowe i posagowe"**, oprocentowując je wyżej aniżeli normalne.
SKARBONKI OSZCZĘDNOŚCIOWE dla oszczędzania najdrobniejszych kwot wydaje bezpłatnie do domu za złożeniem wkładki zł. 6·—
Dla nadsyłania wkładek z prowincji wysyła czeki P. K. O. bezpłatnie.
Otwiera rach. bieżące — wydaje książeczki czekowe — załatwia inkaso weksli
Za wkładki i ich oprocentowanie ręczy Gmina miasta Lwowa całym swym majątkiem

1025 Szanuj drobne grosze — zdobędziesz ich kosze

Modne towary bławatne dla Pań

SUKNA MĘSKIE — poleca firma

STACHIEWICZ i ABRYSOWSKI

we Lwowie, Rynek l. 32 1045

Jedyna we Lwowie GORSECIARNIA na styl francuski

TYLKO POD FIRMĄ

„HIGJENA" R. KÖRNER

LWÓW — Pasaż Mikolascha

II piętro nad kinem „Uciecha" — Telef. 51-24

Poleca: Pasy gumowe, szlipfery, biodrówki, podwiązki, biustonosze, reformy jedwabne i trykotowe, **opaski** oraz **reformy menstrualne** i pończochy gumowe 1031

DEKORACJE WNĘTRZ

TAPETY — FIRANKI — KLUBY
SALONY — MATERJE MEBLOWE

T. KYSIAK i Synowie Lwów

Sklep pl. Smolki l. 4 — Tel. 40-09
Zakłady Kościuszki 20 — Tel. 19-85

1030



W INSTYTUCIE kosmetycznym

„EUREKA"

Lwów, ul. Bourlarda 4

pod ingerencją lekarza specjalisty wykonuje się zabiegi odmładzające, usuwające wszystkie usterki cery. — Ślady po ospie, wągry, usuwanie podbródków, formowanie niekształtnych nosów, usuwanie włosów. Maski piękności, parafinowe, radjowe 881

CHORZY ŻĄDAJCIE WE WSZYSTKICH APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH **ZIÓŁ LECZNICZYCH**

OSKARA WOJNOWSKIEGO

WARSZAWA **HORTENSJA 3, m. 4**

Przeciwko cierpieniom kanału pokarmowego . . . . . . (zn. sł. „IROTAN")
„ wymiotom i atonji kiszek . . . . (zn. sł. „GARA")
„ chorobom płuc i blednicy . . . . (zn. sł. „ELMIZAN")
„ reumatyzmowi, artretyzmowi, podagrze i ischiasowi (zn. sł. „ARTROLIN)
„ chorobom nerek i pęcherza . . . . (zn. sł. „UROTAN")
„ niedomaganiom skrofulicznym . . . . (zn. sł. „TIZAN")
„ chorobom nerwowym i epilepsji . . . . (zn. zł. „EPILOBIN")
Kąpiele siarkowo-roślinne . . . . („SULFOBAL")

Adres dla listów w sprawie sprzedaży:

WARSZAWA—PRAGA, OLSZOWA 14. TEL. 334-19

1092 **(Wysyła się bezpłatnie broszurę o ziołolecznictwie)**



500 miljonów jaj

utrzymuje się rocznie przez konserwowanie „GARANTOLEM" w świeżym stanie. Niechże i Pani zabezpieczy się w dobre i tanie jaja na zimę, konserwując już teraz takowe przy niskich cenach, jednakowoż używając do tego celu tylko dawno wypróbowanego „GARANTOLU" który według sądowych orzeczeń jest najlepszym środkiem do konserwowania jaj

Zakonserwowane w „GARANTOLU" jaja zachowują wszystkie właściwości świeżych jaj, nie zmieniając zupełnie ich smaku. Żółtko oddziela się z łatwością od białka, z którego można bić śmietanę tak samo jak z świeżego jajka. Również i wygląd zewnętrzny jajka konserwowanego w „GARANTOLU" nie ulega zmianie. Sposób konserwowania w „GARANTOLU" jest nadzwyczaj prosty, czysty, pewny i tani

Tysiąc pochwalnych świadectw nadesłano nam o

„GARANTOLU"

Niech więc i Pani korzysta z zalet „GARANTOLU" aby mieć w zimowej porze każdej chwili świeże jaja tanim kosztem oszczędzając przez to dużo pieniędzy

„GARANTOL" otrzymać można w drogerjach, aptekach i sklepach spożywczych

Szczegółowe opisy jak również dokładne objaśnienia wysyła bezpłatnie

ARTUR ENGELHARDT

GDAŃSK, HOPFENGASSE 79

1105



1019

Inserujcie w „ŚWIECIE KOBIECYM"



1056

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34

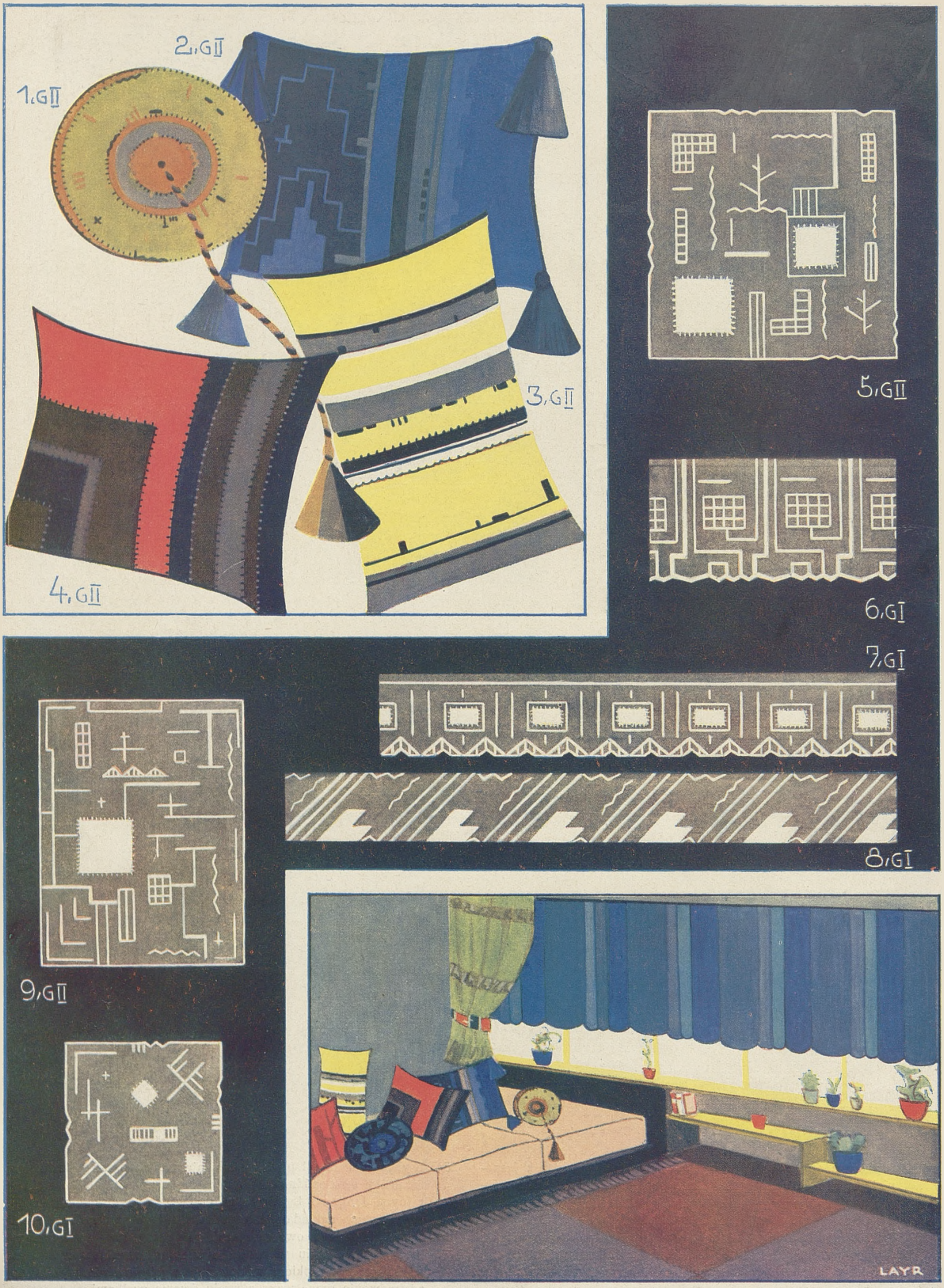


2663 Szykowne ensemble plażowe, sukienka bez rękawów z jasnoniebieskiego płótna z spódniczką do odpinania. Podspodem spodenki z tego samego materjału. Krótki żakiecik bez kołnierza z białego płótna z wyhaftowaną kotwicą.

2664 Suknia plażowa z pastelowo-czerwonego jedwabiu do prania. Wstawiane plisy z tego samego materjału tworzą kieszenie. Kołnierz i krawat z białego płótna.

2665 Szykowny komplet plażowy składający się z prostego krótkiego żakieciku oraz spódniczki z jedwabiu do prania w kolorze naturalnym. Jumper z trykotażu w poprzeczne pasy. Spódniczka do zdejmowania nakładana na spodenki z tego samego materjału.

2666 Ensemble pelerynkowe nadające się na plażę. Suknia z barwnego surowego jedwabiu w centki z wielkim karczkiem z białego jedwabiu, z głębokiem na plecach wycięciem. Pelerynka do zdejmowania umocowana zprzodu dwoma guzikami.


1,GII
2,GII
3,GII
4,GII
5,GII
6,GI
7,GI
8,GI
9,GII
10,GI
LAYR

Świat Kobiecy No. 15

Rekord

Do wszystkich modeli, zawartych w „Świecie Kobiecym", dostarcza administracja bezzwłocznie gotowych krojów na miarę I, II, III i IV, oraz na miarę osobistą. Cena krojów na I, II, III i IV miarę od 1·50 do 3 zł; na miarę osobistą od 3·50 do 4·50 zł.

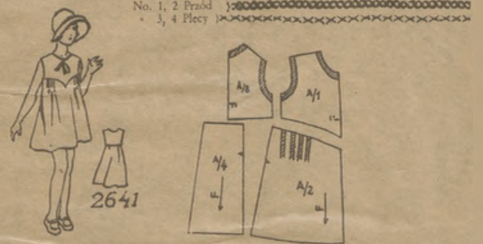
Do wszystkich części krojów należy dodawać na szwy i obrąbki.

Poszczególne części kroju należy złożyć tak, by stykały się linje, oznaczone temi samemi znakami i liczbami.

Bieg nici oznaczony strzałkami przy znaku F.

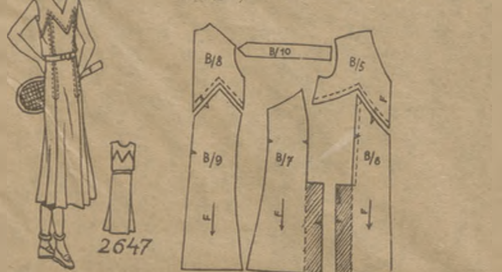
No. 2641 A Suknia, 7—8 lata (4 części)

No. 1, 2 Przód
» 3, 4 Plecy



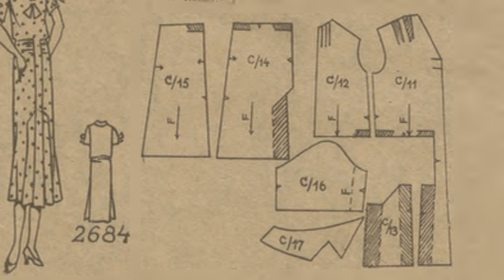
No. 2647 B Suknia, Miara II (6 części)

No. 5, 6, 7 Przód
» 8, 9 Plecy
» 10 Pasek



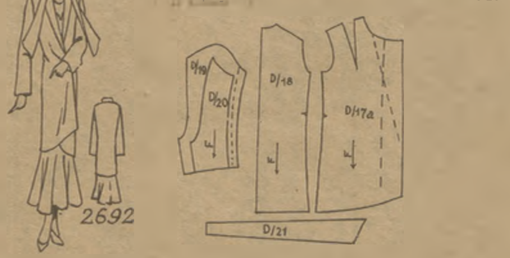
No. 2684 C Suknia, Miara II (7 części)

No. 11, 12 ...
» 13, 14, 15 ...
» 16 R...
» 17 Ko...



No. 2692 D Płaszcz wieczorowy, Miara II (5 części)

No. 17a Przód
» 18 Plecy
» 19, 20 Rękaw
» 21 Kołnierz



No. 2702 E Suknia, Miara II (7 części)

No. 22 Dekolt
» 23 Przód
» 24 Plecy
» 25 Wolant
» 26 Część spódniczki
» 27, 28 Bolero

